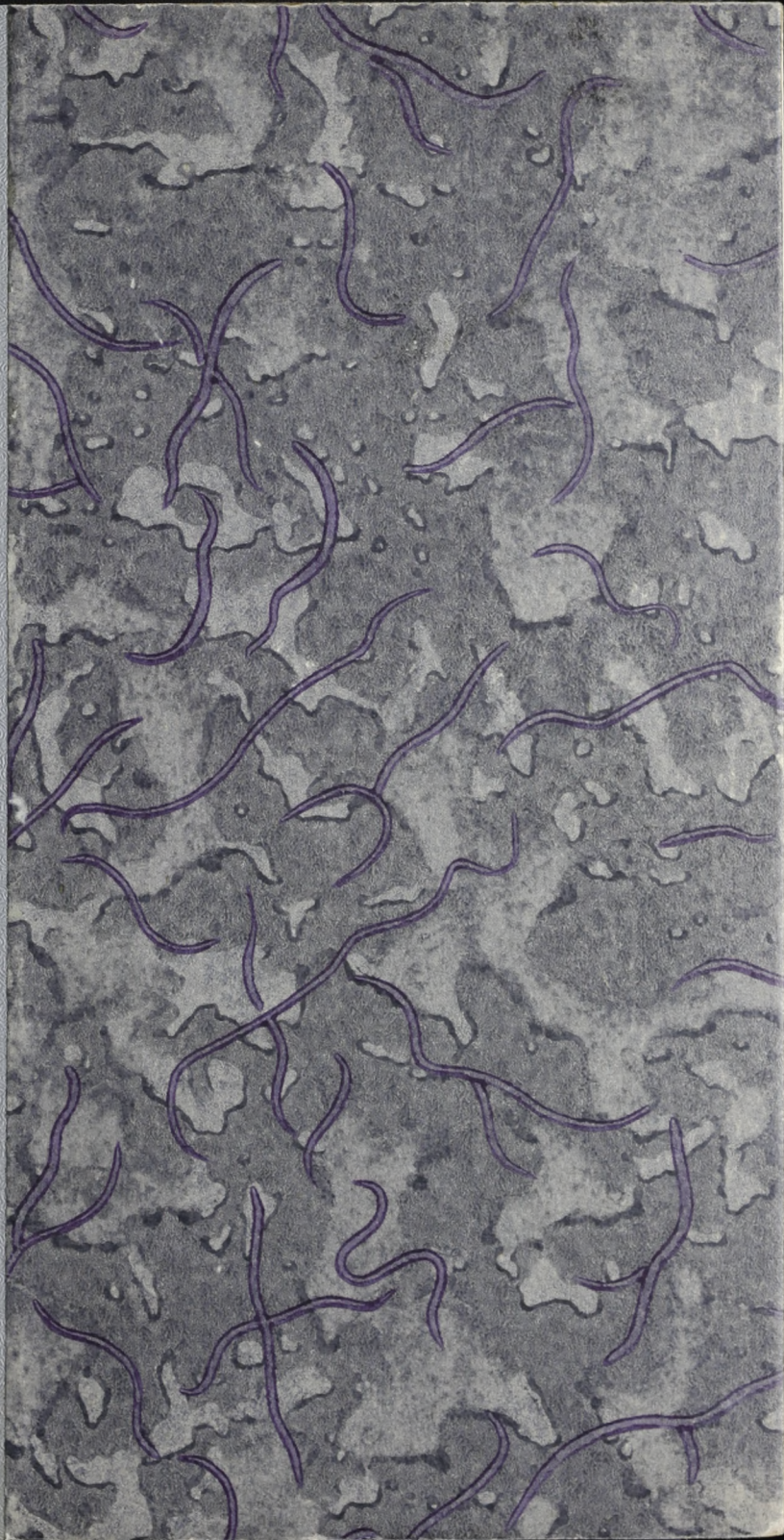
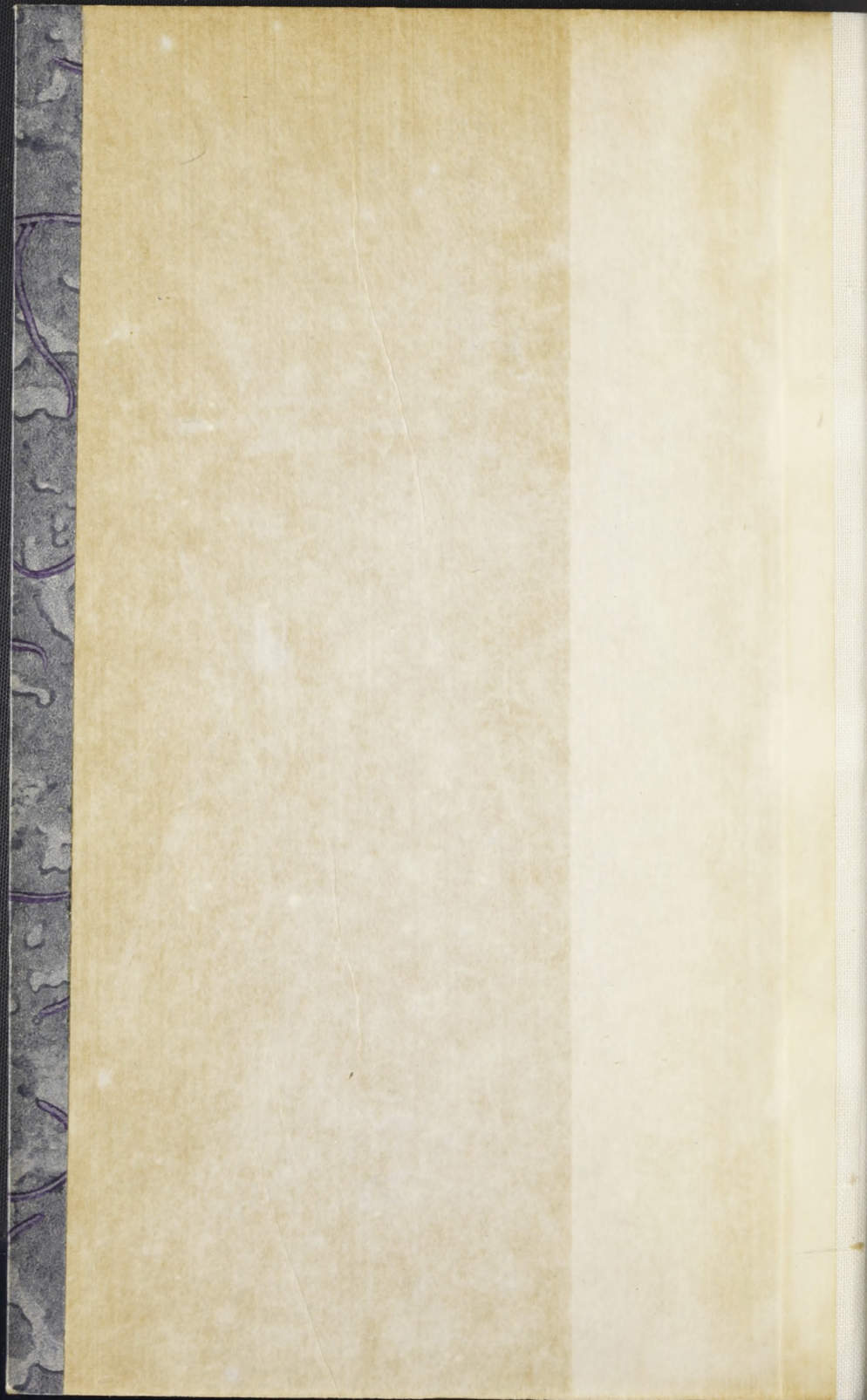


99893





PLATONA

APOLOGIA SOKRATESA
KRYTON

PRÓBACZKA

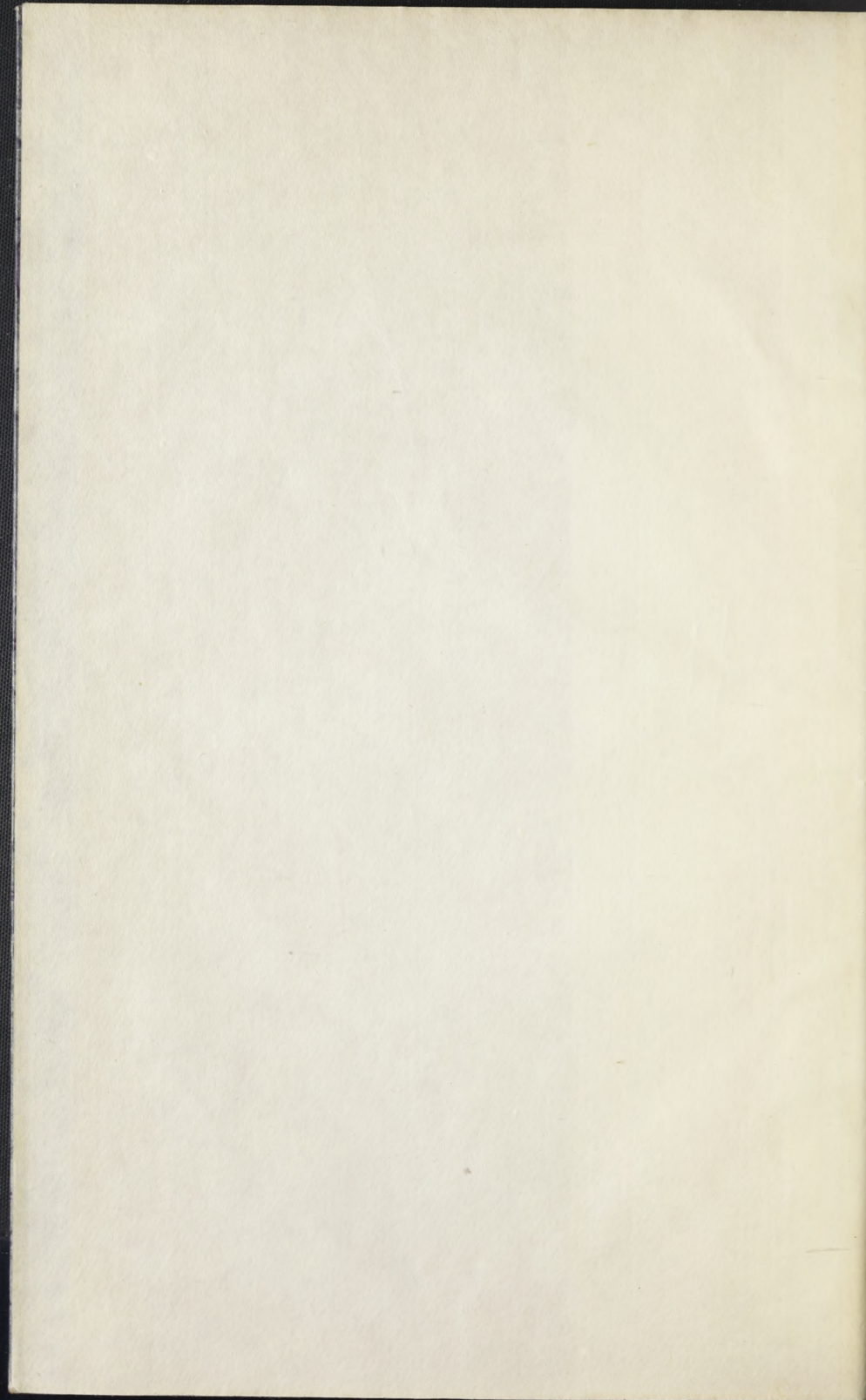
STANISŁAW HEDLECKI

WYDANIE DRUGIE



Handwritten signature or note, possibly "Kryton 1910"

KRAKÓW 1910



Π. 99. 693

PLATONA
APOLOGIA SOKRATESA
KRYTON

TLÓMACZYŁ
STANISŁAW SIEDLECKI

WYDANIE DRUGIE



*Wydanie II. Krasnowodsk
1920*

KRAKÓW 1910.



II. 99.693

1950 K 276/3.

NAKŁADEM TŁÓMACZA
KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

Apologia Sokratesa ¹⁾.

Jakiego wrażenia doznaliście wy, Ateńczycy, ze strony 17. oskarżycieli moich, nie wiem — ale ja nawet sam przy

¹⁾ Sokrates, syn Sofroniska, urodził się w Atenach między r. 472. a 469. przed Chr. Wiadomości o życiu jego i nauce, pozostałe w pismach dwóch głośnych jego zwolenników, Ksenofonta i Platona, są najważniejszymi obecnie źródłami do poznania tej wielkiej w dziejach osobistości, budzącej w nas podziw zarówno potęgą umysłu, jak niezwykłą siłą charakteru. Nierozumiany przez większą część współczesnych i dlatego na równi stawiony z sofistami, wzniecał zwolna nienawiść ku sobie przez wypowiedanie wszystkim bez ogródki przykrej najeźściej prawdy, zwłaszcza, że metodą rozmowy sobie właściwą zmuszał samychże rozmawiających do wyznawania błędów swoich, które właśnie radzi ukrywali. A tak ujrzał się u schyłku życia w r. 399. przed Chr. zapozwanym przed sąd, gdzie bronić mu się przyszło przeciwko oskarżeniu o bezbożność i szerzenie zepsucia między młodzieżą. Obecny obronie tej Platon, najgenialniejszy i najprzywiązany do jego uczeń, odtworzył ją potem w tym samym duchu, w jakim ją Sokrates wypowiedział, ale i licznymi własnymi uzupełnił myślami, o ile nie przekraczając granic założonego zadania, dosadniej uwydatnić mógł znaczenie uwielbianego przez siebie mistrza.

U w a g a. Tłómaczenie obu pism dokonane jest na podstawie tekstu M. Wohlraba w Bibliotece Teubnerowskiej.

- nich o mało o sobie nie zapomniałem: tak przekonywająco mówili. A przecież słowa niemal prawdy nie wyrzekli. Z pomiędzy zaś licznych kłamstw ich jedno przede wszystkim w podziw mię wprawilo, to jest to, w którem utrzymywali, że wam się trzeba mieć na baczności, abym
- B. was nie obalamucił, jako człowiek biegły w słowie. Bo że nie uczuli w sobie wstydu, że natychmiast odparte zostanie zdanie ich rzeczywistością, kiedy nie okażą nawet w najmniejszym stopniu tej bieglności w słowie — to mi się zdało u nich najbezwestydniejszem; chyba że oni nazywają biegłym w słowie każdego, który prawdę mówi: bo jeżeli takie jest ich zdanie, to zgodziłbym się na to, że jestem retorem, jakkolwiek nie na ich wzór retorem. W każdym razie, jak mówię, prawie nic prawdziwego nie wyrzekli, podczas kiedy wy całą odemnie usłyszycie prawdę, Ateńczycy! — nie w wyszukanych wprawdzie, na Zeusa, zwrotach i omówieniach, jak się to dzieje w ich
- C. mowach, i bez krasomówczych ozdób, ale w słowach prostych i pierwszych lepszych wyrazach — bo ja wierzę w prawdę tego, co mówię, i nikt niechaj czego innego nie oczekuje odemnie. Wszakże nawet nie przystałoby mi w tak podeszłym już wieku, jak młodzieniaszkowi, z mowami sztucznymi wobec was występować. I nawet bardzo, Ateńczycy! proszę was o to i to wam polecam: jeżeli będziecie mnie słyszeli broniącego się w ten sam sposób, w jaki wyrażać się zwykłem przy stołach przekupniów na rynku i w innych miejscach, gdzie wielu z was mnie słyszało — nie dziwujcie się temu i nie hałasujcie
- D. dlatego. Rzecz bowiem taka jest: ja obecnie pierwszy raz staję przed sądem, mając lat siedmdziesiąt; jest mi zatem sposób mówienia w tem miejscu zupełnie obcy. Podobnie więc, jak znalazłbym u was pobłażanie, gdybym w rzeczywistości cudzoziemcem był, przemawiając tem narze-
18. czem i zwyczajem, w jakim wzrosłem, tak i teraz proszę

was o to słuszne, jak sądzę, uwzględnienie, abyście na sposób mówienia nie zważali — bo może będzie gorszy, może lepszy — a na to jedynie baczyli i uwagę waszą zwracali, czy słuszne jest czy niesłuszne, co mówię: bo sędziego zaletą to jest właśnie, a zaletą retora mówić prawdę.

Najprzód więc wypada mi podjąć obronę, Ateńczycy! przeciwko pierwszym kłamliwym oskarżeniom na mnie podniesionym i pierwszym oskarżycielom, a potem dopiero przeciwko drugim oskarżeniom i oskarżycielom drugim. Bo wielu wystąpiło przed wami oskarżycieli przeciwko mnie, i przez lat już wiele to się działo, a prawdy nie mówili wcale, i tych ja bardziej się lękam, niż Anytosa¹⁾ i jego współników, jakkolwiek i ci są niebezpiecznymi. Niebezpieczniejszymi są jednak — mężowie! — tamci, którzy bardzo wielu z pomiędzy was od dziecka brali i w was przekonanie to wpajali i oskarżali mnie wbrew wszelkiej prawdzie, że jest Sokrates jakiś, mędrzec, co bada zjawiska napowietrzne i wszystkie tajemnice podziemne zgłębił i fałsz w prawdę obraca²⁾. Ci właśnie — Ateńczycy! — wieści takie rozsiewający, są ci owymi niebezpiecznymi oskarżycielami moimi. Bo wszy-

¹⁾ Skargę przeciw Sokratesowi zaniósł trzech obywateli: Meletos, oskarżyciel główny, i dwaj współoskarżyciele, Anytos i Lykon. Meletos, podrzędny poeta-tragik, jest prawdopodobnie tym samym, którego Arystofanes w »Żabach« wprowadził. Anytos, majątny garbarz, przyczynił się wraz z Trazybulem i innymi do obalenia rządów 30 tyranów i przywrócenia demokracji i doszedł do wielkiego w państwie znaczenia; przeciwnik sofistów, zaliczył między nich Sokratesa także, mając do niego niesłusznie osobistą urazę. O Lykonie nie wiemy nic dokładniejszego: był retorem, jak się okazuje z samejże »Apologii«. Z wszystkich trzech Meletos najpodrzedniejszą odgrywał rolę w całej tej sprawie.

²⁾ Zarzut czyniony sofistom brzmiał dosłownie, że »ze sprawy gorszej (słabszej) lepszą (silniejszą) czynili«.

- scy słyszący to mniemają, że ludzie, którzy takimi badaniami zajmują się, w bogów nawet nie wierzą. Jest następnie oskarżycieli tych wielu i przez długi już przeciąg czasu mnie obwiniali, a obwiniali do tego jeszcze przed wami, kiedy byliście w wieku, w którym najłatwiej uwierzyć, boście byli chłopcami, a niektórzy z pomiędzy was młodzieńcami już, i ślepe zgola wytaczali skargi, skoro nikt się nie bronił. A co ze wszystkiego najgorsza, to że
- D. nawet imion ich niepodobna wiedzieć i wymienić, wyjąwszy, jeżeli który komedyopisarzem jest¹⁾. Z tymi zaś, którzy z zawiści i przez oszczerstwa wpływali na was, równie jak z tymi, którzy i sami tak przekonani, drugim także przekonanie owo wpajali — z tymi wśród wszystkich sprawa najtrudniejsza: bo ani wezwać tutaj nie można żadnego z nich, ani zarzutów jego odeprzeć, ale broniąc się, trzeba zgola jakby z cieniem walczyć i prowadzić dowód bez odpowiedzi niczyjej. Jak zatem ja mówię, tak i wy miejcie to przekonanie, że dwojacy są moi oskarżyciele: jedni, którzy teraz skargę przeciwko mnie
- E. wnieśli, a drudzy, którzy, jak wspominałem, od dawna to już czynili, i tą się powodujecie myślą, że najprzód przeciwko tym drugim obronić mi się trzeba, skoro i wy ich pierwszej skarg słuchaliście i ze skutkiem o wiele większym niż oskarżycieli późniejszych. Tak jest — więc obronę trzeba
19. mi podjąć, Ateńczycy! i przedsięwziąć zadanie wyrwania z was złego o mnie mniemania, powstałego przez oszczerstwa, któreście w długim przeciągu czasu utwierdzili w so-

¹⁾ W komedii »Chmury« wprowadził Arystofanes Sokratesa. Niepełna zewnętrzność mędrca bardzo się ku temu nadawała, a powszechne mniemanie, że sofistą był, a zatem zwolennikiem nowej mądrości i wyobrazicielem jej, przyczyniło się nie mało do tego, że i inni komedyopisarze, jak Kratinos, Ameipsias, Eupolis, chętnie sobie wzorki z niego zdejmowali. Jaką rolę Arystofanes Sokratesowi w »Chmurach« przydzielił, czytamy poniżej.

bie, a trzeba mi uczynić to w czasie tak krótkim. Życzyłbym ja sobie bardzo, aby cel ten osiągnąć, jeżeli tylko tak lepiej jest dla was i dla mnie, i abym się ze skutkiem jakimś bronił; ale zdaje mi się, że to rzecz trudna, i wcale tego nie ukrywam przed sobą. Z tem wszystkiem niechaj się dzieje, jak się bogu podoba, a prawu posłusznym być trzeba i bronić się.

Zacznijmy więc jeszcze od początku, jakie są owe zarzuty, wskutek których złe owo mniemanie o mnie powstało, a na których i Meletos opierając się, to oskarżenie wniósł przeciwko mnie. Tak — przez jakieżto mowy spotwarzali mię oszczercy? Muszę słowa ich, jakby skargę powodów odczytać. »Sokrates winnym jest i postępuje zdroźnie, ponieważ bada tajemnice ziemi i nieba i fałsz obraca w prawdę i uczy tego drugich także«. Taka jest skarga ich mniej więcej. Wszakże widzieliście to i sami w komedyi Arystofanesa, jak tam Sokrates jakiś wzlata, utrzymując, że się w powietrzu unosi, i wiele innych prawi rzeczy dziwacznych, z których ja zupełnie nic nie rozumiem. I nie przez wzgardę dla takiej umiejętności mówię to, jeżeli kto w tej mierze mądrym jest — niechajże nie ściagnę na siebie tak ciężkich zarzutów ze strony Meleta! — ale ja, Ateńczycy, nie mam z tem nic do czynienia, a za świadków biorę sobie bardzo wielu z pomiędzy was samych i wzywam, abyście sobie wzajemnie rzecz tę rozjaśnili i opowiedzieli wszyscy, którzyście kiedykolwiek rozmowy moje słyszeli — a jest was takich dosyć — opowiedzcie więc jedni drugim, czy który z was słyszał mnie kiedy mówiącego cokolwiekbądź o rzeczach takich: a przekonacie się stąd, że podobne są i inne zarzuty przeciwko mnie, które bardzo wielu podnosi. Wszelako ani na tem nic niema, ani nie jest prawdą, jeżeli od kogoś słyszeliście, jakobyem podejmował się wychowywać ludzi i pieczę brał za to; jakkolwiek i taki zawód pięknym mi

się wydaje, gdyby ktoś umiał ludzi kształcić, jak Gorgias Leontyńczyk i Prodikos Keejczyk i Hippias z Elidy. Toż każdy z nich gotów pójść do jakiegokolwiek miasta, i tam młodzieńców, mogących dowolnie uczyć się za darmo u jednego
20. ze współobywateli, nakłaniają, aby porzuciwszy naukę u tamtych, u nich ją pobierali za pieniądze i w dodatku wdzięczność im jeszcze za to zachowali. Wszakże i tutaj również jest Paryczyk jeden, mędrzec, o którego pobycie dowiedziałem się, spotkawszy przypadkowo człowieka pewnego, który zapłacił sofistom więcej, niż wszyscy inni razem wzięwszy — Kalliasa, syna Hipponikowego. Zapytałem się go zatem — ma bowiem dwóch synów — »Kalliasie« — mówię — »gdyby synowie twoi byli źrebiętami albo cielętami, potrafilibyśmy zapewne dobrać i najać dla nich dozorcę, który B. ryby zdołał pięknie i dobrze hodować je w przymiotach, jakieby posiadać powinny — a nadzorcą takim byłby albo ujeżdżacz jaki, albo rolnik; obecnie jednak, skoro ludźmi są, kogóż im zamýślasz wziąć na dozorcę? Któż zalet takich ludzkich i społecznych świadom jest? A sądę, żeś się zastanowił nad tem, mając synów. »Czy jest kto taki« — mówię — »czy niema?«

— I owszem — odrzekł.

— Któż to jest — zapytałem — i skąd on, i za jaką cenę?

— Euenos — rzecze — Sokratesie! Paryczyk, za pięć min¹⁾.

C. I wielbić zacząłem Euenosa, jeżeli istotnie sztukę taką posiada i tak odpowiednio jej uczy; ja przynajmniej sam także szczyliłbym się i chelpił, gdybym się znał na tem — ale nie znam się, Ateńczycy!

¹⁾ Mina srebra wartała mniej więcej 90 kor. Z ceny tej okazuje się, że Euenos należał do sofistów podrzędniejszych; Protagoras brał za naukę 100 min.

Móglby mi zatem słusznie kto z was zarzucić: »Jakże więc z tobą, Sokratesie? skądże się wzięły te oszczerstwa na ciebie? Wszakże nie zajmując się niczem nadzwyczajnem wśród innych, nie wywołałeś takiego o sobie mniemania i tyle gadaniny, jeżeli nie czyniłeś nic niezwyklejszego od większej części ludzi. Więc powiedz nam, co to jest, abyśmy tak na ślepo nie wydawali o tobie sądu«. D. Czyniący mi uwagę taką słusznieby ją czynił, i będę się też starał wykazać wam, co to jest, co na mnie owę niesławę ściągnęło i oszczerstwa. Posłuchajcie. A może wydawać się będzie niektórym z was, że żartuję — ale bądźcie przekonani, że całą prawdę wam wyznam. Otóż ja, Ateńczycy, przez nic innego, tylko przez niejaką mądrość takiego złego nabyłem imienia. Przez jaką? Przez mądrość, która podobno ludzką jest mądrością — bo istotnie zdaje mi się, że taka jest mądrość moja: a mędrcy tamci, o których przed chwilą wspomniałem, nadludzką jakąś E. zapewne mądrość posiadli, albo nie wiem, jak mam powiedzieć — bo ja na niej się nie znam, a kto mówi inaczej, kłamie i w celu spotwarzania mię takie rzeczy rozpowiada. Tylko nie czynicie wrzawy, Ateńczycy! chociaż nawet wydawać się wam będzie, że mówię coś niesłychanego, bo nie swoje wypowiem słowa, które przytoczę, ale odwołam się do kogoś dla was wiarogodnego: oto na świadka mądrości mojej, jeżeli jest istotnie mądrością jakąś i jaką ona jest, stawię wam boga w Delfach. Znacie zapewne Chajrefonta; był on od młodości swej przyjacie-21. lem moim i przychylnym stronnictwu waszemu, i poszedł na wygnanie podówczas i z wami potem powrócił¹⁾. A wiecie, jakim był ten Chajrefon, jak gwałtownym we wszystkim, czego się jął tylko. Otóż tak pewnego razu i do

¹⁾ Mowa o wypędzeniu demokratów przez 30 tyranów w r. 404. i o powrocie ich pod wodzą Trazybula w r. 403. przed Chr.

Delf się udał i zdobył się na tyle śmiałości, że się zapytał wyroczni — tylko, jak mówię, zachowajcie spokój, mężowie! — otóż zapytał się, czy jest kto odemnie mądrzejszy. I odpowiedziała Pytia ¹⁾, że mądrzejszego niema nikogo; poświadczy wam zaś o tem brat oto jego, bo on sam już umarł.

- B. A zważcie, dlaczego o tem wspominam: chcę wam wykazać, skąd złe moje imię powstało. Otóż ja usłyszawszy o wyroczni, myślałem sobie tak: »Cóż to bóg ten mówi i jakąż daje zagadkę do rozwiązania? ²⁾. Wszakże ja zupełnie nie poczuwam się do tego, abym był mądrym — cóż on więc mówi, utrzymując, że jestem najmądrzejszy? Przecież nie kłamie, bo się to bogu nie godzi«. I przez długi czas klopotalem się, co znaczą jego słowa, a potem przymus sobie wielki zadając, zabrałem się wreszcie do zbadań ich w taki mniej więcej sposób. Poszedłem do jednego z mężów, którzy mądrymi się wydawali, w myśli, że jeżeli gdzie, to tam przekonam wyrocznię i pokażę jej, że »oto ten odemnie mądrzejszym jest, a ty o mnie mówiłaś«. Badając go zatem — nazwiska nie potrzebuję wymieniać, był to zaś jeden z mężów stanu, którego badając, takie na nim doświadczenie uczynilem, Ateńczycy! — i w rozmowie z nim przyszedłem do przekonania, że człowiek ten wprawdzie wydawał się mądrym innym wielu ludziom, a najwięcej samemu sobie, ale mądrym nie był. Następnie usiłowałem mu wykazać, że tylko mniema tak o sobie, jakoby mądrym był, ale że mądrym nie jest.
- D. I z tego powodu znienawidził mnie i on sam i wielu tam obecnych. Odchodząc zatem od niego, tak sobie w duszy myślałem: »Ja mądrzejszy jestem od tego człowieka; bo

²⁾ Kapłanka, którą nad otchłanią wydającą wyziewy na trójnogu sadowiono. Ze słów jej wymawianych w odurzeniu kapłani układali wyrocznie.

³⁾ Odpowiedzi wyroczni bywały zwykle zagadkowe.

choć podobno ani ja ani on nie wie nic pięknego ani dobrego, ale on myśli o sobie, że wie coś, jakkolwiek nie wie nic — a ja jak rzeczywiście nie wiem nic, tak też i nie myślę, jakoby wiedział; i zdaje mi się przynajmniej, że mądrzejszym od niego jestem wskutek tej poniekąd mało znaczącej okoliczności, że czego nie wiem, w tem też i wiedzy sobie nie przyznaję«. Stąd udałem się do innego z pomiędzy takich, którzy wydawali się jeszcze mądrzejszymi od tamtego, i również tego samego nabyłem przekonania — a tak i on i wielu innych znienawidziło mnie. A potem już porządkiem chodziłem, postrzegając ze smutkiem i obawą, że wzniecałem ku sobie nienawiść; ale uważałem za konieczność sprawę boga nadewszystko mieć na oku. Więc trzeba iść — myślałem sobie — do wszystkich, o których zdawało się, że coś wiedzą i badać słowa wyroczni. I klnę się na psa, Ateńczycy! — bo muszę przed wami wypowiedzieć — takie uczyniłem doświadczenie: ci, którzy największą mieli sławę, wydawali mi się ludźmi, którym najwięcej niemal niedostawało, kiedy ich badał wedle wskazówki boga, a inni, którzy uchodzili za mniej świątłych, wydali mi się bliższymi rozumu. A muszę wam opisać wędrówkę moją, jak gdybym mozolnie pracował w tym właśnie celu, aby się w końcu nieomylną okazała wyrocznia. Więc od mężów stanu szedłem do poetów tworzących tragedye i dytyramby i inne poemata, w przekonaniu, że tam na gorącym uczynku pochwycę się i okażę większym od nich nieukiem. I podejmując ich utwory, które były zdaniem mojem pracami ich najlepiej wykończonemi, rozpytywałem się ich, o czem w nich mowa, aby przy tej sposobności samemu także nauczyć się czegoś od nich. I wstyd mnie powiedzieć wam prawdę, mężowie! — ale powiedzieć ją muszę. Otóż krótko mówiąc, wszyscy prawie obecni tam, lepiej od nich rozmawiali o tem, co oni sami napisali. Przekonałem się więc

- C. wkrótce i o poetach, że nie przez mądrość tworzyli dzieła swoje, ale wskutek daru jakiegoś wrodzonego i w zachwy-
cie, podobnie jak natchnieni od Boga wieszczę i wróżbia-
rze: bo i ci mówią wiele rzeczy pięknych, ale żadnej nie
mają wiedzy o tem, co mówią. I takie też wrażenie uczy-
niło na mnie także zachowanie się poetów; a spostrzegłem
przytem, że i oni na karb poezyi sądzili o sobie, że i w czem
innem są ludźmi bardzo mądrymi, w czem mądrymi nie
byli. A więc i od nich odszedłem z przekonaniem, że przez
to samo, przez co mężów stanu, i ich także przewyższam.
Wkońcu udałem się do rzemieślników. Bo co do siebie sa-
D. mego, przekonany byłem, że nie umiem nic zupełnie,
a wiedziałem, że w nich znajdę znawców wielu rzeczy
pięknych. I nie zawiodłem się w oczekiwaniu swoim:
umieli oni, czego ja nie umiałem, i w tem byli odemnie
mądrzejszymi. Z tym samym jednak błędem, Ateńczycy!
z jakim poeci, zdradzili się przedemną i biegli w zawo-
dzie swoim rzemieślnicy: wykonywając pięknie sztukę
swoję, sądził każdy, że i w innych sprawach najważniej-
szych bardzo mądrym jest, i to zaślepienie ich przyćmie-
E. wało mądrość owę, tak, że samego siebie zapytywałem
w imieniu wyroczeni, czy wolałbym pozostać takim, jakim
jestem, nie będąc ani mądrością ich mądrym, ani bezro-
zumem ich bezrozumnym, czy też posiadać jedno i dru-
gie, jak oni je posiadają — i odpowiedziałem i sobie sa-
memu i wyroczeni, że mi lepiej pozostać takim, jak jestem.
23. Przez takięto badanie, Ateńczycy! powstało prze-
ciwko mnie tyle nienawiści tak gwałtownej i tak przy-
krej, wskutek której liczne oszczerstwa pojawiły się, i do-
dawano mi imię owo mędrca. Ludzie mianowicie przy rozmow-
wach moich obecni, zawsze tego są przekonania, że w czem
drugiego kogoś zbijam, w tem sam mądrym jestem. Ale
podobno, mężowie! w rzeczywistości bóg tylko jest mą-
drym, a w wyroczeni owej tę myśl wypowiada, że mą-

drość ludzka bardzo małą tylko ma wartość, albo raczej żadnej, i widocznie nie o Sokratesie tak mówi, tylko nazwiska mojego użył, za przykład mię stawiając, jak gdyby rzekł, że »ten z was, ludzie, najmądrzejszym jest, który równie jak Sokrates przyszedł do poznania, że mądrość jego żadnej w istocie wartości nie ma«. Chodząc zatem wszędzie jeszcze i teraz, szukam tak i śledzę, wedle wskazówki boga, jeżeli bądź między krajowcami bądź cudzoziemcami kogoś za mądrego uważam; a kiedy mi się mądrym nie okaże, pomagając bogu, dowodzę mu, że mądrym nie jest. I wskutek zajęcia takiego nie miałem czasu ani w życiu publicznem dokonać czegoś godnego uwagi, ani w domowym, ale w ubóstwie bardzo wielkiem żyję dla tej służby bożej.

Nadto jeszcze młodzieńcy, którzy najwięcej mają czasu, synowie obywateli najzamożniejszych, towarzysząc mi dobrowolnie, z przyjemnością przysłuchują się mojemu badaniu i sami częstokroć naśladowają mnie i próbują badać drugich; następnie znajdują, zdaje mi się, aż nazbyt wielu, którzy mniemają, że wiedzą coś, a wiedzą mało, albo nic. I dlatego ludzie owi przez nich badani oburzają się na mnie, zamiast na samych siebie, i głoszą, że ów Sokrates jakiś najniegodziwszym jest człowiekiem i psuje młodzież; a kiedy ich się kto pyta, przez jakie postępowanie i przez jaką naukę, nic nie mają do powiedzenia i nie wiedzą; aby się zaś nie wydawało, że są w kłopotcie, powtarzają owe gotowe zawsze przeciwko wszystkim filozofującym zarzuty, że uczę dochodzić tajemnic napowietrznych i podziemnych, i nie uznawać bogów, i fałsz w prawdę obracać. Bo prawdy, jak sądzę, nie mieliby ochoty powiedzieć, mianowicie, że widocznie dają sobie pozór, jakoby wiedzieli, a że wcale nie wiedzą. A ponieważ szukają rozgłosu — myślę — i namiętnymi są i wielka ich liczba, mówią zaś o mnie zgodnie i przekonująco, pełne macie



- przez nich uszy oszczerstw srogich a od dawna głoszo-
nych. Na nich to polegając, i Meletos przeciwko mnie po-
wstał, i Anytos i Lykon: Meletos o poetów zagniewany,
24. a Anytos o rzemieślników i polityków, Lykon zaś o reto-
rów, tak że jak na początku mówiłem, dziwiłby mi się
przyszło, gdybym w tak krótkim czasie zdołał wam odjąć
to tak powszechne a złe o mnie mniemanie. Oto macie,
Ateńczycy! prawdę — mówię zaś nie ukrywając przed
wami żadnej okoliczności ważniejszej albo mniej ważnej,
i nie zataiwszy trwożliwie niczego. A przecież wiem pra-
wie na pewne, że przez tę otwartość właśnie nienawiść
przeciw sobie budzę — ale też i świadectwem to jest, że
mówię prawdę i że to jest moje złe imię i że to jego
B. przyczyny. I czy teraz czy później zastanowicie się nad
tą sprawą, przekonacie się, że tak jest istotnie.

- Przeciwko temu zatem, o co obwiniali mnie oskarży-
ciele pierwsi, obrona ta wobec was dostateczną jest: a te-
raz będę się chciał bronić przeciwko Meletowi »obywate-
lowi nieskazitelnemu i miłośnikowi państwa«, jak mówi,
i przeciwko oskarżycielom późniejszym. Weźmijmy zatem
znowu ich skargę, jako oskarżycieli drugich. Brzmi ona
tak mniej więcej: »Sokrates« — powiada — »zawinił, bo
psuje młodzież i nie uznaje bogów, jakich państwo uznaje,
C. a natomiast wierzy w inne nowe sprawy istot boskich«.
Taka zatem jest treść oskarżenia. Zbadajmy każdy w niej
zarzut z osobna. Otóż mówi, że zawinił, psując młodzież.
A ja, Ateńczycy! utrzymuję, że zawinił Meletos, ponieważ
z rzeczy poważnych żarty sobie stroi przez to, że lekko-
myślnie wytacza procesy ludziom, przybierając sobie po-
zór, jakoby poważnie zapatrywał się i troszczył o rzeczy,
na których mu nigdy wcale nie zależało. A że tak jest,
spróbuję i wam także udowodnić.
- D. — Chodźże, Melecie! i powiedz mi, czy nie przykla-

dasz do tego wielkiej wagi, aby jak najlepszymi stali się ludzie młodzi? ¹⁾).

— Tak jest.

— Powiedzże więc tym sędziom, kto młodzież czyni lepszą? bo oczywiście wiesz to, skoro się o sprawę tę troszczysz. Wszakże, jak utrzymujesz, wykryłeś we mnie człowieka, który ją psuje, i zapożywasz mnie przed sędziów i oskarżasz z tego powodu. Wskażże więc na kogoś, kto ją lepszą czyni, i powiedz im, co to za jeden? — Widzisz, Melecie, że milczysz i nie umiesz powiedzieć. I czyż nie zdaje ci się to upokarzającym i dostatecznym świadectwem dla słów moich, żeś się o sprawę tę wcale nie zatroszczył? — Powiedz, mój kochany, kto ją czyni lepszą?

— Prawa.

— Ależ ja się nie o to pytam, mój drogi, ale o człowieka, który przedewszystkiem i z prawami także obeznany.

— Ci oto, Sokratesie! — sędziowie.

— Jakto Melecie? to oni młodzież wychowywać umieją i lepszą ją czynią?

— Bez wątpienia.

— Czy wszyscy, czy tylko niektórzy z nich, a inni nie?

— Wszyscy.

— To dobrze mówisz, klnę się na Herę! i wielką podajesz gromadę tych dobroczyńców! No a jakże? Ci przy- 25. słuchujący się tutaj świadkowie czy lepszymi czynią ludzi młodych, czy nie?

— Ci także.

— A członkowie Rady?

— I oni również.

¹⁾ Podczas rozprawy sądowej miała każda strona prawo zadawać pytania przeciwnikowi, a ten obowiązany był odpowiadać.

— Ale może członkowie Zgromadzenia, Melecie! psują ich — czy też i oni także czynią ich lepszymi wszyscy?

— I oni także.

— Wszyscy zatem Ateńczycy, jak się zdaje, szlachetnymi i dobrymi ich czynią z wyjątkiem mnie, i ja sam jeden ich psuję. Tak mówisz?

— Tak — właśnie to utrzymuję.

— To na okrutny los mię skazałeś! A powiedzże mi, czy i względem koni tego samego jesteś zdania, że ci, B. którzy je lepszymi czynią, to wszyscy ludzie, a psującym je jest jeden tylko człowiek jakiś? — A może to wprost jest przeciwnie: że ktoś jedyny tylko potrafi je lepszymi czynić, albo bardzo tylko niewielu, t. j. ujeżdżacze, a większa część psuje je w obchodzeniu się z nimi i w użyciu? Czyż nie tak jest, Melecie, i z końmi i ze wszystkimi innymi stworzeniami? — Tak, zaiste! — czy »tak« powiecie, czy »nie«, ty i Anytos. Bo byłoby to wielkie jakieś dla młodzieży szczęście, jeżeli tylko ktoś jeden ją psuje, a wszyscy inni korzystny na nią wpływ wywierają.

C. Wszelako dostatecznie widać to po tobie, Melecie! żeś się o młodzież nie troszczył nigdy, i obojętność tę zdradzasz jawnie, że ci wcale nie zależało na sprawie, o którą mnie zapożywasz! — A powiedz nam jeszcze, na Zeusa, Melecie! czy lepiej jest między zacnymi mieszkać obywatelami, czy między niegodziwymi? — odpowiedz, mój kochany, bo o nic trudnego się nie pytam. Czyż nie wyrządzają niegodziwi zawsze coś złego swojemu najbliższemu otoczeniu, a dobrzy coś dobrego?

— Tak jest.

D. — Czy zatem jest ktokolwiek, co chce od otaczających go doznawać szkody raczej, niż korzyści? — Odpowiadaj, mój drogi! — wszakże ci i prawo odpowiadać nakazuje. Czy jest ktokolwiek, kto szkody chce doznawać?

— Niema nikogo.

— A powiedzże jeszcze, czy zapożywasz mnie tutaj jako człowieka, który psuje młodzież i czyni ją gorszą umyślnie, czy nieumyślnie?

— Umyślnie.

— To jakże, Melecie? — ty w tak młodym wieku o tyle mądrzejszym jesteś odemnie, w latach tak podoszłych, iż przyszedłeś do poznania, że źli zawsze coś złego swoim najbliższym wyrządzają, a dobrzy coś dobrego — E. ja przeciwnie do tego stopnia bezrozumny jestem, iż tego nawet nie wiem, że czyniąc kogoś z bliskich złym, narażę się na niebezpieczeństwo doznania przykrości jakiejś z jego strony — tak że błędu tak wielkiego dobrowolnie się dopuszczam, jak utrzymujesz ty? Tego ja ci nie uwierzę, Melecie! i nie uwierzy, myślę, żaden człowiek — ale albo nie psuję młodzieży, albo jeżeli ją psuję, 26. to nieumyślnie: i ty i w jednym i w drugim razie kłamiesz. A jeżeli psuję ją nieumyślnie, to za takie nieumyślne wykroczenia nie tu jest prawo zapożywać, ale prywatnie przywołać, pouczyć i upomnieć; bo rzecz oczywista, że pouczony, zaprzestane czynić, co czynię nieumyślnie. Ty zaś unikałeś spotkania się ze mną i pouczenia mnie, i nie miałeś do tego ochoty; natomiast zapożywasz mnie tutaj, dokąd prawo zapożywać ludzi winnych kary, nie zaś potrzebujących nauki. Ale to już, jak mówię, jasna rzecz, Ateńczycy! że Meletowi na tej sprawie nigdy B. wcale nie zależało. — Z tem wszystkiem powiedz nam, Melecie, jak ja to psuję młodszych? Według twej skargi, którą zaniósłeś, przez to oczywiście, że uczę ich nie uznawać bogów, jakich państwo uznaje, a natomiast wierzyć w inne nowe sprawy istot boskich. Czy nie przez taką naukę psuję ich według ciebie?

— Zupełnie to samo stanowczo utrzymuję.

— A więc na tych bogów właśnie, o których teraz

C. mowa, zaklinam cię. Melecie! wyraż się jeszcze dokładniej przedemną i przed mężami tymi — bo ja nie mogę zrozumieć, czy utrzymujesz, że uczę wiary w istnienie bogów jakichś, uznając i sam także ich istnienie, i nie jestem zgoła ateuszem ani winnym w tej mierze, że jednak nie uznaję bogów przez państwo wyznawanych, i że to jest, o co oskarżasz mnie, mianowicie owo uznawanie bogów innych — czy też utrzymujesz, że zgoła żadnych i sam nie uznaję bogów i tego także innych uczę?

— Utrzymuję, że zgoła żadnych nie uznajesz bogów.

— Cóż chcesz przez to powiedzieć, Melecie niepojęty? I słońca zatem ani księżycy nie uznaję za bogów, jak inni ludzie?

— Nie, na Zeusa, sędziowie! bo słońce mieni kamieniem, a księżyc ziemią.

— Czy Anaksagorasa ¹⁾ zamyślasz oskarżać, kochany Melecie? i czy do tego stopnia lekceważysz sobie ludzi tych oto i uważasz ich za tak nieobeznanych z pismami, iżby nie wiedzieli, że Anaksagorasa Klazomeńczyka księgi pełne są nauk takich? Więc i młodzi dowiadują się o tem odemnie dopiero, co mogą niekiedy najwięcej za drachmę kupić sobie w orchestrze ²⁾ i wyśmiać Sokratesa, gdyby udawał, że to jego własne zdanie, zwłaszcza jeżeli to myśli tak dziwne? — Więc ty sądzisz, na Zeusa! że ja w ten sposób nie uznaję istnienia żadnego boga?

¹⁾ Filozof, ur. około r. 500. przed Chr., żył przez dłuższy czas w ściślejszych stosunkach z Peryklosem i Eurypidesem; wskutek oskarżenia o bezbożność zmuszony był opuścić Ateny.

²⁾ Orchestra, część w teatrze starożytnym greckim, gdzie chór się mieścił. Ponieważ w pieśniach chóru zwykł był szczególnie Eurypides wygłaszać niekiedy zdania filozoficzne, możnaby zwrot ten w »Apologii« tak rozumieć, że młodzież dowiedzieć się może o nauce Anaksagorasa w teatrze. Było jednak i na rynku w Atenach miejsce zwane orchestra, gdzie sprzedawano zapewne i rękopisy.

— Nie uznajesz bynajmniej, jak mi Zeus miły!

— Nie zasługujesz na wiare, Melecie, i to jeszcze, jak sędzę, wobec samego siebie! — I mnie wydaje się ten człowiek, Ateńczycy! bardzo zuchwałym i swawolnym, i skargę tę zaniósł zgoła przez zuchwalstwo, swawolę i lekkomyślność młodzieńczą. Wygląda to bowiem tak, jak gdyby zagadkę ułożył, chcąc się przekonać »czy się też 27. pozna ten mądry Sokrates na żartach moich i na sprzeczności, w jakiej sam ze sobą zostaje — albo może uda mi się podejść i jego i resztę słuchających?« — Mnie się zdaje mianowicie, że w tej skardze sam ze sobą stanął w sprzeczności, jak gdyby rzekł: »Sokrates zawinił przez to, że bogów nie uznaje, ale że bogów uznaje«. A to są przecież słowa człowieka, który sobie igraszkę jakąś urządzi! — Zastanówcież się wspólnie ze mną, mężowie, w jaki sposób wydaje mi się, że tak on mówi, a ty, Melecie! odpowiadaj nam — tylko pamiętajcie, o co na początku was B. prosiłem, nie objawiać mi hałaśliwie waszego niezadowolenia, jeżeli zwykłym swoim sposobem rozmowę prowadzić będę. — Czyż jest człowiek jaki, Melecie, który czyni ludzkie uznaje, a nie uznaje ludzi? — Niechaj odpowiada, mężowie, zamiast krzyczeć bezustannie! — Czy jest kto, co nie uznając koni, uznaje sprawy ich, albo nie uznając fletnistów, uznaje dzieła ich? — Niema takiego, mój najmiłszy przyjacielu! — jeżeli ty nie chcesz odpowiadać, ja to mówię tobie i tym innym tutaj obecnym. Więc na to mi przynajmniej odpowiedz: czy jest kto, co sprawy istot boskich C. uznaje, a boskich istot nie uznaje?

— Niema.

— Cóż za grzeczność, że odpowiedziałeś wreszcie od nich oto zmuszony! — Więc ty utrzymujesz, że sprawy istot boskich uznaje i uczę o nich — mniejsza o to, czy one nowe, czy dawne — dosyć, że wedle słów twoich uznaje sprawy te, i zaprzysiągłeś to w oskarżeniu. Ale je-

żeli uznają sprawy istot boskich, to muszę uznawać koniecznie i istoty boskie — czy nie tak? — Tak, zaiste! — potwierdzam to, wyręczając cię, skoro nie odpowiadasz.

D. A istot boskich czyż nie uważamy za bogów albo za dzieci ich? — tak, czy nie?

— Tak jest.

— Skoro więc istoty boskie uznają, jak powiadasz, to jeżeli one bogami są jakimiś, skarga twoja wychodzi na to, co mówię, że ty zagadkę dajesz i żarty sobie stroisz, jeżeli utrzymujesz, że ja nie uznając bogów, przecież ich znowu uznają, skoro uznają istoty boskie; a jeżeli istoty owe boskie są nieprawemii jakeimś dziećmi bogów, zrodzonymi z nimf, albo z innych jakich niewiast — jak w istocie mówią — to któryż człowiek uznając dzieci bogów, nie uznawałby samychże bogów? Byłoby to zarówno

E. niedorzecznością, jak gdyby kto przyznał, że istnieją źrebięta albo osłęta, ale że koni i osłów niema. Więc, Melecie! nie inaczej, tylko ty albo na próbę nas wystawiłeś, skargę tę zanosząc, albo ujrzałeś się w kłopotcie, o jaki występki rzeczywisty masz mię obwinić. Żebyś jednak kogokolwiek o niewielkim nawet rozumie przekonać mógł, że nie ten sam człowiek i sprawy istot boskich i sprawy bogów uznaje¹⁾, i że tenże sam znowu nie uznaje ani 28. istot boskich, ani bogów, ani herosów, to oczywiście jest niepodobieństwem.

¹⁾ Sokrates odróżnia »sprawy istot boskich«, o których Meletos w skardze swej mówi, od »spraw bogów«, i chce powiedzieć: Ty, Melecie, zarzucając mi nieuznawanie bogów, zarzucaasz tem samem nieuznawanie także »spraw bogów«; jeżeli jednak wyraziłeś się, że uznają »sprawy istot boskich« to według przeprowadzonego rozumowania musisz przyznać, że i »sprawy bogów« uznają i nie możesz twierdzić, że uznawanie pierwszych niekoniecznie łączy się z uznawaniem drugich. Wyrażenie greckie zresztą jest tak ogólne, że przez »sprawy bogów« zarówno sprawy, jak i bogów samych rozumieć można.

Ale już dosyć, Ateńczycy! Że nie zawiniłem, jak skarga Meleta opiewa, na to długiej, zdaje mi się, obrony nie potrzeba — wystarczy i tyle. O czem zaś poprzednio już wspomniałem, że wielka przeciwko mnie powstała nienawiść i u wielu ludzi, to — bądźcie przekonani — prawdą jest. I to też jest, co mnie zgubi, jeżeli tak się stanie — nie Meletos i nie Anytos, ale złe owo imię moje u bardzo wielu i zawiść ich. Ona to zgubiła już także innych szlachetnych mężów wielu i gubić jeszcze będzie, i нема się czego spodziewać, żeby na mnie był koniec. B.

Ale możeby mi ktoś uczynił zarzut: »I ciebie nie wstyd, Sokratesie, że zajmowałeś się czemś takim, co obecnie śmiercią ci zagraża?« — Ja jednakże słusznie na to mógłbym mu odpowiedzieć: »Nie pięknie mówisz, człowieku! jeżeli sądzisz, że mąż, co ma jakąkolwiek wartość, powinien w rachubę brać niebezpieczeństwo, gdzie chodzi o śmierć albo życie, zamiast uważać na to jedynie, czy w postępowaniu swoim działa sprawiedliwie, czy niesprawiedliwie, i czy jego czyny są czynami męża szlachetnego, czy też czynami człowieka nizezernego. Toż nędznymi byłiby według słów twoich i bohaterowie owi wszyscy, C. którzy na ziemi Trojańskiej polegli, i nędznym między innymi byłby także syn Tetydy, który tak dalece mało dbał na niebezpieczeństwo wobec trwogi poniesienia hańby jakiegokolwiek, że kiedy do niego, pałającego żądzą zamordowania Hektora rzekła matka-bogini w takie podobno, jak mi się zdaje, słowa: »Synu! jeżeli się zemścisz za zabicie przyjaciela twego Patroklosa i Hektora trupem położysz, sam zginiesz, bo natychmiast« — powiada — »po Hektorze los śmierci tobie przeznaczony« — on usłyszawszy to, wzgardził śmiercią i niebezpieczeństwem, i daleko D. bardziej lękając się żyć sromotnie i nie mścić się za przyjaciół, odpowiedział: »Niechaj umrę natychmiast, ale ukarzę wprzód występnego, abym tu nie pozostał na pośmie-

wisko przy nawach wygiętych próżnym ciężarem dla ziemi!« — Czyż sądzisz, że on troszczył się o śmierć i o niebezpieczeństwo?« — Bo tak jest istotnie, Ateńczycy! — gdziekolwiek sobie kto sam stanowisko wyznaczy, za najlepsze je osądziwszy, albo gdzie mu je przełożony wskaże, tam zdaniem mojem wytrwać powinien wobec niebezpieczeństw, nie zważając na śmierć ani na nic innego prócz E. hańby. Jeżeli zatem wówczas, kiedy byłem pod rozkazami wodzów w tym celu przez was obranych, aby mną rozporządzali, wytrwałem pod Potydeą, pod Amfipolis i pod Delion¹⁾ w miejscu, gdzie mi stać rozkazali, tak dobrze jak każdy inny, i na śmierć się narażałem: to straszego byłbym się dopuścił występku, Ateńczycy! gdybym z obawy przed śmiercią albo przed czemkolwiek innym opuścił był stanowisko swoje, mając przekonanie i wiarę w rozkaz 29. od boga mi dany, że mam w życiu oddać się filozofii i badać siebie samego i drugich. Straszonymby to było w istocie występkiem i w takim razie mógłby mię ktoś słusnie przed sąd zapozwać, że nie uznaję istnienia bogów, skorom nieposłuszny ich wyrokom, i lękam się śmierci i myślę o sobie, że mądry, mądrym nie będąc. Bo lękać się śmierci, mężowie! to właśnie to samo, co myśleć, że się jest mądrym, mądrym nie będąc; znaczy to bowiem przyznawać sobie wiedzę o tem, czego się nie wie. Wszakże nikt nie wie, czy śmierć nie jest może dla człowieka największem ze wszystkich dobrodziejstw, a lękają się jej, jak gdyby najdokładniej wiedzieli, że jest nieszczęściem B. największem! I czyż to nie jest bezrozumem owym na-

¹⁾ We wszystkich tych trzech bitwach brał Sokrates czynny udział. Pod Potydeą w r. 432. przed Chr. uratował życie Alkibiadesowi. Bitwa pod Amfipolis przypadła na r. 422; Brazydas okupił w niej zwycięstwo śmiercią, a Kleon wśród ucieczki zginął. W bitwie pod Delion w r. 424, w której Ateńczycy ponieśli wielką od Beotów klęskę, odznaczył się Sokrates niezwykłym męstwem.

gannym, przyznawać sobie wiedzę w tem, czego się nie wie? A ja, mężowie! różnie się podobno tutaj i w tej także mierze od bardzo wielu ludzi, i jeżelibym się uważał w czemkolwiek za mądrzejszego, to w tym właśnie względzie, że jak nie znam dokładnie tajemnic Hadesu, tak też i wiedzy o nich sobie nie przyznaję, ale za to tę posiadam wiedzę, że być występny i nieposłusznym wobec lepszego kogoś, czy boga czy człowieka, rzeczą jest złą i sromotną. Więc zamiast złego, o którym przekonany jestem, że złe jest, nie ulękę się nigdy i nie będę unikał niczego, o czem nie wiem, czy ono dobrem właśnie nie jest. I gdybyście mnie teraz nawet uwalniać chcieli, nie dając posłuchu Anytowi, który utrzymywał, że albo zgoła nie należało mi tutaj stanać, albo skorom już stanął, niepodobna nie ukarać mię śmiercią, i który mówił przed wami, że jeżeli ujdę kary, to synowie wasi przejmując się zapewne naukami Sokratesa, wszysecy z gruntu ulegną zepsuciu — gdybyście mi na to rzekli: »Nie usłuchamy teraz Anyta, Sokratesie! i uwalniamy cię, pod tym jednakże warunkiem, abys już więcej nie trudnił się owem badaniem i nie filozofował, a jeżeli jeszcze raz na zajęciu takim dasz się pochwycić, śmiercią to przypłacisz« — gdybyście mnie więc, jak rzekłem, pod tym warunkiem uwalniać chcieli: powiedziałbym wam, że ja was, Ateńczycy! bardzo szanuję i kocham, ale wolę raczej słuchać rozkazu boga, niż waszego, i dopóki tchu i sił mi stanie, nie przestanę filozofować i upominać was i wykazywać każdemu, kogokolwiek między wami spotkam, przemawiając, jak to zwykłem: »Mój przyjacielu najlepszy! jakże? ty Ateńczykiem będąc, obywatelem miasta największego, z mądrości i dzielności najsłynniejszego, czyż nie wstydzisz się troskać o pieniądze, abys ich miał jak najwięcej, i o sławę i o dostojęństwa — a o rozum i o prawdę i o duszę, aby stała się jak najlepszą, nie starasz się i nie troskasz?«

- A jeżeli który z was przeczyć temu będzie i utrzymać, że się stara o to, nie odrazu go puszczyć i nie odejść, ale będę mu pytania zadawał i będę go badał i przekonywał, i jeżeli mi się wyda, że nie posiadał cnoty a przeciwnego jest zdania, będę mu czynił wyrzuty, że sprawy
30. największej wagi kładzie najniżej, a ceni bardziej to co pośledniejsze. Tak i z młodszym i ze starszym, kogokolwiek spotkam, postępować będę, zarówno z cudzoziemcem jak z tutejszym, a więcej jeszcze z tutejszymi, o ile bliższymi jesteście mi pochodzeniem; bo mi tak rozkazuje bóg — wiedźcie to dobrze — a myślę, że nie mogło żadne większe stać się wam w państwie dobrodziejstwo nad ową służbę moją poświęconą bogu. Bo ja nic innego w ciągłym mojem zajęciu nie czynię, tylko nakłaniam z pomiedzy was i młodszych i starszych, nie dbać ani o ciało
- B. ani o pieniądze pierwej i tak usilnie, jak o duszę, aby ile możliwości najlepszą się stała, takie głosząc zdanie, że nie z pieniędzy powstaje cnota, ale z cnoty pieniądze i inne wszystkie dla ludzi dobra tak w prywatnem jak w publicznem życiu. Jeżeli zatem takimi mowami młodzież psuję, to musiałyby one chyba być szkodliwemi; jeżeli zaś twierdzi kto, że co innego mówię nad to, mówi nieprawdę. Dlatego też powiedziałbym: albo usłuchajcie Anyta, Ateńczycy! albo nie słuchajcie, i albo uwolnijcie mnie, albo nie, bo — bądźcie przekonani — ja inaczej postępować
- C. nie będę, chociażbym miał nawet sto razy umrzeć!

Nie czynicie wrzawy, Ateńczycy! i wytrwajcie w tem o co was prosiłem, aby nie oburzać się w głos na słowa moje, ale słuchać mnie, bo odniesiecie korzyść ze słuchania, jak myślę. A zamierzam o niektórych także innych powiedzieć wam rzeczach, na które może krzywić będziecie — ale nie czynicie tego pod żadnym warunkiem! Bo bądźcie o tem głęboko przekonani: jeżeli mnie śmiercią ukarzą, że postępuję sobie tak właśnie, jak mówię, nie

mnie wyrządźcie krzywdę, jak raczej sobie samym. Wszakże mnie nie wyrządzi krzywdy ani Meletos ani Anytos, i tegoby nawet nie zdolali; sądzę bowiem, że to z prawem boskiem niezgodne, aby człowiek lepszy od gorszego D. krzywdy doznawał. Może zaiste zabić, albo z kraju wypędzić, albo praw obywatelskich pozbawić; ale uważa to może on i niejeden inny za wielkie jakieś zło — ja tak nie myślę: owszem o wiele więcej uważam za zło czynić to, co on teraz czyni, chcieć niesprawiedliwie pozbawić człowieka życia. A teraz, Ateńczycy! już nie w swojej własnej staję obronie, jakby ktoś myśleć mógł, ale w obronie waszej, abyście nie dopuścili się występku względem udzielonego wam od boga daru, jeżeli wydacie wyrok potępienia na mnie. Bo jeżeli mnie ukarzącie śmiercią, nie E. łatwo znajdziecie drugiego takiego jak ja, który — chociaż to cokolwiek śmieszne wyrażenie — tak dokuczliwie przez boga doskwiera państwu, jak koniowi roslemu i szlachetnemu, ale dla wielkości swej zleniwiałemu nieco i potrzebującemu podniecenia niby od kolca jakiegoś. A na takiego właśnie dozorcę, zdaje mi się, bóg mnie dla państwa tego przeznaczył, abym was podniecał i nakłaniał i każdemu z osobna wyrzuty czynił i bezustannie całymi 31. dniami wszędzie wam był natrętnym. I drugi taki nie łatwo zjawi się między wami, mężowie! więc jeżeli wiare mi dacie, oszczędźcie mnie. Ale wy może rozgniewani, jak drzemiący, których się budzi, odepchniecie mnie po woli Anyta i zabijecie lekkomyślnie, a potem resztę życia senni przepędzicie, jeżeli kogo innego nie ześle wam bóg o was troskliwy. A że ja takim właśnie darem jestem od boga państwu waszemu zesłanym, stąd pomiarkować możecie: wszakże to nie wygląda na zwykłą rzecz B. ludzką, że wszystkie sprawy osobiste zaniedbałem i obojętnie patrzę na opuszczenie domu własnego przez lata tak długie, a natomiast wami się zajmuję bezustannie i do

każdego prywatnie idę, jak ojciec albo brat starszy, i nakłaniam go, aby o cnotę się starał. I gdybym jeszcze stąd korzyść miał jaką i za pieniądze upomnień takich udzielał, miałbym powód jakiś do tego; obecnie jednak widzicie to już i sami, że oskarżyciele moi, którzy tak bezczelnie wszystkie inne zarzuty przeciwko mnie podnieśli, C. nie zdołali z odwołaniem się na świadka zdobyć się na zarzut ten najbezczelniejszy, iżbym kiedykolwiek od kogo albo zapłatę wziął, albo jej zażądał. I na poparcie prawdziwości słów moich przywodzę wiarogodnego, zdaje mi się, świadka — ubóstwo moje.

A mogłoby się to niepojętą wydawać rzeczą, że obchodząc tak wszystkich, prywatnie każdemu radzę i tyle sobie trudu zadaję, a na zgromadzeniach waszych nie mam odwagi wystąpić publicznie i państwu rad udzielać. Ale o przyczynie takiego zachowania się mojego wy częstokroć słyszeliście już odemnie przy wielu sposobnościach, D. mianowicie, że coś boskiego i nadludzkiego we mnie się budzi, o co mnie i Meletos w skardze swojej w śmieszny sposób obwinił. A ono już od dziecka we mnie się poczęło, niby głos jakiś odzywający się, który ilekroć powstanie, zawsze tylko odwodzi mię od czegoś, co w danym razie czynić zamierzam, ale do niczego nie zachęca nigdy. On to nie pozwala mi zajmować się sprawami państwa — i bardzo słusznie, jak sądzę. Bo wiedzcie o tem dobrze, Ateńczycy! gdybym od lat wielu zaczął się być trudnić sprawami publicznymi, od lat wielu byłbym już zginął E. i ani wam ani sobie żadnej nie przyniósł korzyści. I nie gniewajcie się na mnie, że prawdę mówię — ale niema człowieka, któryby wyszedł cało, jeżeli tylko bądź wam, bądź innemu ludowi jakimukolwiek sprzeciwia się szlachetnie i zapobiega niesprawiedliwościom licznym i bez-
32. prawiom dziejącym się w państwie; musi on przeciwnie, aby rzeczywiście móż walczyć w obronie słuszności,

choćby tylko na krótki czas miał sobie życie zachować, prywatnym oddawać się zajęciom, nigdy publicznym. I przytoczę wam wymowne na to dowody, nie słowa czeze, ale co w cenie jest u was, zdarzenia same. Posłuchajcież więc, co mię spotkało, abyście się przekonali, że nikomu w świecie nie ustąpiłbym wbrew słuszności, z bojaźni przed śmiercią, owszem nie ustępując, i śmierć nawet gotówbym ponieść. Przykre to będą dla was i drażliwe wspomnienia, które przytoczę, ale tak było istotnie. Otóż ja, Ateńczycy! nie piastowałem w państwie żadnej innej godności, tylko B. do Rady należałem¹⁾. I właśnie oddział nasz Antiochijski przodował, kiedy wy owych dziesięciu wodzów chcieliście za opuszczenie poległych w bitwie morskiej razem sądzić wszystkich wbrew prawu²⁾, jak to później uznaliście wszyscy. Wówczas ja sam jeden wśród prythanów stawilem wam opór, aby nie czynić nic wbrew ustawom i przeciwne objawilem zdanie, a chociaż retorowie gotowi byli zapoznać mię i dać uwięzić, i wy wśród wrzawy tego żądaliście, sądziłem, że mi raczej na niebezpieczeństwo nara C.

¹⁾ Rada złożona z 500 członków losem wybieranych, przygotowywała między innymi sprawy, o których na Zgromadzeniu obradowano. Każdy z oddziałów (fyl) obejmował kolejną przodownictwo (prytania) co 35—39 dni. Z tych 50 członków był znowu jeden każdego dnia wybierany na przewodniczącego (epistates), któremu powierzano klucze od skarbu i od archiwum i pieczęć państwa. On to podawał wnioski pod głosowanie, albo na głosowanie nie pozwalał.

²⁾ Po zwycięstwie przy wyspach Arginuzach, 406. r. przed Chr. oskarżono wodzów, że nie zaopiekowali się poległymi i tonącymi. Bezprawiem było ze strony ludu, że wdzierał się w prawa sądu i że zamiast sądzić każdego z osobna, sądzono ich wszystkich razem, nie dając im potrzebnego do obrony czasu. Z 10 wodzów Konon żadnego w tej sprawie udziału nie miał, dwóch nie stawilo się, a jeden umarł. Pozostałych sześciu ukarano śmiercią. Sokrates mówi poniżej o głosowaniu na Zgromadzeniu, któremu przewodniczyli prythanowie, a nie o posiedzeniu samychże prythanów.

- zić się należy, stając po stronie prawa i słusności, niż z obawy przed więzieniem lub śmiercią z wami się łączyć, gdy niesprawiedliwą uchwałę powzięć chcieliście. A to działo się w czasach, kiedy jeszcze demokratycznie rządziło się miasto nasze. A po nastaniu oligarchii, trzydziestu znowu tyranów wezwawszy mnie do gmachu radnego obok czterech innych obywateli, rozkazali sprowadzić ze Salaminy Leona Salaminińczyka, aby śmierć poniósł — jak to i inne liczne rozkazy tego rodzaju dawali innym także wielom, pragnąc mieć jak największą liczbę ludzi w winę
- D. wplątanych. I wtedy ja nie słowem, ale czynem znowu dowiodłem, że o śmierć — gdyby to tylko nie było wyrażenie zbyt prostackie! — nie a nie nie dbam, ale że dbam o to jedynie, aby nie popełnić żadnego czynu niesprawiedliwego i bezbożnego. Bom ja przed rządem owym, jakkolwiek wszechwładnym był, tak znowu nie zadrżał, iżby się niesprawiedliwości dopuścić, i kiedy z gmachu radnego wyszliśmy, tamci czterej udali się do Salaminy i sprowadzili Leona, a ja sobie prostą drogą do domu poszedłem. I byłbym pewnie za to śmiercią został ukarany, gdyby rząd ów nie został był wkrótce obalony. A na to
- E. licznych mieć możecie świadków. — I czyż myślicie, że byłbym tyle lat przeżył, gdybym się był życiu publicznemu poświęcił, i gdybym postępując w sposób godny człowieka prawego, bronił słusności i ją nadewszystko cenił, jak należy? Nigdy, Ateńczycy! i takby także było i z innym
33. każdym. Ja zaś przez całe swoje życie, czyto jeżeli publicznie coś kiedy czyniłem, czy w sprawach prywatnych, zawsze się takim samym okażę, żem nikomu nigdy wbrew słusności nie ustąpił, ani ludziom innym, ani żadnemu z tych, których oszczercy uczniami moimi mienią. Wszelako nauczycielem nigdy niczym nie byłem; a jeżeli ktokolwiek ma ochotę przysłuchiwać się, jak rozmawiam i czynię, co do mnie należy, czy on młodszy jest, czy star-

szy, nikomu tego nie wzbraniałem nigdy i nie było tak, iżbym za zapłatę tylko rozprawy prowadził, a bez zapłaty B. nie; ale zarówno bogatemu jak ubogiemu pozwalam zadawać sobie pytania i słuchać, jeżeli chce odpowiedzi także dawać w rzeczach, o których właśnie rozmawiam. A za to, czy który z nich prawym zostaje człowiekiem, czy przeciwnie, niesłusznie ponosiłbym ja odpowiedzialność, bo żadnemu z nich ani umiejętności żadnej nie obowiązywałem się udzielać ani nie uczyłem jej; jeżeli zaś utrzymuje kto, że się odemnie nauczył czegoś albo posłyszał cokolwiek sam, czegoby i inni wszyscy nie słyszeli, to bądźcie przekonani, że mówi nieprawdę.

A dlaczegóżto niektórzy z przyjemnością przez dłuższy czas obcuja ze mną? Słyszeliście o tem już, Ateńczycy! — całą wam prawdę wyznałem — że oni z przyjemnością przysłuchują się badaniu ludzi, którzy się mają za mądrych, a mądrymi nie są; bo nie jest to rzeczą niemiłą. A ja rozkaz taki od boga mam dany i przez wyrocznie i przez sny i w inny wszelki sposób, w jaki prócz tego jeszcze zrządzenie boskie człowiekowi czynić coś rozkazuje. I to prawdą jest, Ateńczycy! i rzeczą łatwą do udowodnienia. Bo jeżeli ja jednych wśród młodzieży psuję D. a innych już zepsułem, to skoro niektórzy z nich w starszym wieku poznali, że im w ich młodości kiedykolwiek złego coś doradziłem, teraz powinni by, zaiste! wystąpić i oskarżać mnie i zemsty szukać; a gdyby sami czynić tego nie chcieli, powinni by ich najbliżsi jacyś, ojcowie i bracia i inni krewni pamiętać, jeżeli tylko krzywdy jakiej doznali z mojej strony ich powinowaci. A w istocie widzę ich tutaj wielu obecnych: jest naprzód Kryton oto, E. rówieśnik mój z tej samej gminy, ojciec tego tutaj Krytobula, następnie Lizanias Sfettyjczyk, ojciec Ajschinesa oto jest Antyfon Kefizejczyk tutaj, Epigenesa ojciec; są jeszcze prócz tych i tacy, których bracia w towarzystwie mojem

- znajdowali się: Nikostratos, syn Teozotyda a brat Teodota, który już nie żyje i nie mógłby go przebłagać; jest oto i Paralos, syn Demodoka, którego bratem był Teages,
34. i jest Adejmantos, syn Arystona, którego bratem jest Platon tutaj, i jest Ajantodoros, którego bratem ten oto Apollodor. I jeszcze wielu mogę wam wymienić innych, a z nich przede wszystkim powinien być kogoś Meletos w mowie swojej za świadka przytoczyć — jeżeli zaś wówczas uczynić tego zapomniał, niechajże teraz przytacza — pozwalam mu — i niechaj mówi, czy ma kogoś takiego. Ale wy wręcz przeciwnie przekonacie się, mężowie! że oni wszyscy gotowi ujmować się za mną, który ich psulem, który wyrządzałem krzywdę ich powinowatym, jak utrzymuje Meletos i Anyt. I sami owi zepsuci już ludzie możeby mieli jeszcze powód jakiś do ujmowania się za mną — ale owi niezepsuci starsi już mężowie, krewni ich, jakież mają do tego powód inny, jeżeli nie ten słuszny i sprawiedliwy, że przekonani są o Melecie, że kłamie, a o mnie wiedzą, że prawdę mówię?

- Na tem przestaje, mężowie! Oto prawie wszystko, co na obronę swoją mógłbym podobno przytoczyć, a może
- C. coś innego jeszcze takiego. Łatwo jednakże mógłby się oburzyć ktoś pomiędzy wami, jeżeli sam na siebie wspomni, że kiedy miał proces nierównie lżejszy od mojego, w prośby się udał i błagał sędziów wśród lez obfitych, sprowadziwszy tu w celu obudzenia jak największej litości dzieci swoje i innych krewnych i przyjaciół wielu — a ja oczywiście nie takiego czynić nie będę, mimo że znajduję się w ostatnim niebezpieczeństwie, jakby zdawać się mogło. Więc pomyśli tak może niejeden i stanie się dla mnie tem więcej bezwzględny, i zgniewany, z tego właśnie powodu głosować będzie w gniewie. Jeżeli zatem tak ktoś usposobiony
- D. jest pomiędzy wami — tego nie przesądzam jednak — ale gdyby tak było, to słusznie, zdaje mi się, odezwałbym się

do niego mówiąc, że »i ja, mój przyjacielu, mam także jakichś powinowatych, bo i ja również nie zrodziłem się wedle słów Homera z dębu ani ze skały, ale z ludzi« — mam i ja zatem powinowatych, mam nawet synów trzech, Ateńczycy! — jeden młodzieńcem już jest, a drudzy dwaj jeszcze dziećmi. Ale mimo to żadnego z nich tutaj nie przyprowadzę i o uwolnienie mnie błagać was nie będę. I dlaczegoż nic takiego nie uczynię? Nie przez dumę, Ateńczycy! i nie dla lekceważenia was, ale nie wdając E. się już w pytanie, czy się śmierci lękam, czy nie lękam, zdaje mi się, że to ubliża godności mojej i waszej i godności całego państwa, gdybym coś podobnego czynił ja, który już w tak podeszłym jestem wieku i imię owo mam — mniejsza o to, prawdziwe, czy fałszywe — w każdym razie jednak ustalone jest przekonanie, że Sokrates wyróżnia się czemś między ludźmi. Gdyby więc ci z pomiędzy was, 35. którzy się wydają znakomitymi bądź przez mądrość, bądź przez męstwo, bądź przez inną jakąkolwiek cnotę, okazali się takimi ludźmi, byłoby to hańbą dla nich. A niektórych takich częstokroć już widziałem, kiedy ich sądzą, jak oni pomimo mniemania, że są czemś lepszym, niepojęte wyrabiali rzeczy, myśląc zapewne, że czegoś straszego doznają, jeżeli umrą — jak gdyby nieśmiertelnymi mieli pozostać, gdybyście wy ich nie zabili. Tacy zdaniem mojem przynoszą hańbę państwu, tak iż nawet niejeden cudzoziemiec pomyśleć sobie może, że mężowie odznaczający się między Ateńczykami cnotą, których oni sami w urzędach i dostojenstwach innych wyszczególniają wśród siebie, że ci mężowie niczem nie różnią się od niewiast. Bo też ani my, Ateńczycy! nie powinniśmy tak czynić, jeżeli jakąkolwiek przyznajemy sobie wartość, ani wy na takie postępowanie nam pozwalając nie powinniście, owszem dawać do poznania, że daleko prędzej potępicie każdego, który takie płaczliwe sceny wyprawia i na pośmiewisko B

- państwo wystawia, aniżeli takiego, który spokojnie się zachowuje. A pominąwszy godność, mężowie! nawet niesprawiedliwą wydaje mi się rzeczą błagać sędziego i przez błaganie chcieć się uwolnić, ale należy pouczać go i przekonywać. Bo nie na to zasiada sędzia, aby wedle upodobania sprawiedliwością szafować, ale ażeby o niej sąd wydawać i nie przysiągł na to, że będzie sprzyjał, komu podobać się mu będzie, ale że będzie według praw wyrokował. Więc ani nam nie należy przyzwyczajać was do łamania przysięgi, ani wy sami do tego przyzwyczajając się nie powinniście, bo ani wy ani my nie postępowalibyśmy bogobojnie. Nie mniemajcie więc, Ateńczycy! żem takie rzeczy wobec was czynić powinien, których ani za piękne nie uznaję ani za słuszne ani za bogobojne,
- D. zwłaszcza że właśnie, na Zeusa! o bezbożność oskarżony jestem od Meleta tego tutaj. I gdybym was skłaniał ku sobie i przez błaganie gwałt wam zadawał zaprzysiężonym, widocznie uczyłbym was przez to samo nie uznawać istnienia bogów, i zamiast bronić się, oskarżałbym wprost sam siebie, że w bogów nie wierzę. A przecież zupełnie inaczej jest — bo wierzę, Ateńczycy! jak żaden z moich oskarżycieli, i zdaję to na was i na boga zawyrokować o mnie tak, jak ma być najlepiej dla mnie i dla was¹⁾.

- E. Że nie jestem rozdrażniony tem, co zaszło, żeście mnie potępiłi, Ateńczycy! do tego przyczynia się wiele

¹⁾ Po tych słowach nastąpiła przerwa, podczas której sędziowie (heliaści) głosowali, czy Sokrates winny, czy niewinny. Przypuściwszy, że liczba ich wynosiła 501 (zamiast 500, dla uniknięcia równości głosów), okazuje się z tego, co poniżej czytamy, że za uniewinnieniem głosowało 221, przeciw 280 sędziów. Normalna liczba każdego z 10 oddziałów sądowych wynosiła 500.

różnych okoliczności, a co się stało, nie stało się nad spo- 36.
dziewanie moje, owszem daleko więcej dziwi mnie liczba
głosów po jednej i po drugiej stronie. Nie myślałem bo-
wiem, że tak mała będzie różnica, większej się spodzie-
wałem; tymczasem gdyby tylko trzydzieści głosów, jak
się pokazuje, było padło inaczej, zostałbym był uniewin-
niony. Wobec Meleta, zaiste, jestem i teraz, jak sądzę,
wolnym od winy, i nietylko to, ale rzecz jasna dla ka-
żdego, że gdyby nie byli wystąpili ze skargą Anytos i Ly-
kon, byłby nawet musiał tysiąc drachm zapłacić, nie uzy- B.
skawszy piątej części głosów ¹⁾.

Człowiek ten zatem uznaje mnie winnym śmierci.
Dobrze — a jakąż karę ja sobie wyznaczę ze swojej
strony, Ateńczycy? ²⁾). Oczywiście, że zasłużoną. Jakże
więc? Cóż zasłużyłem wycierpieć albo co zapłacić za to,
że z przekonania nie siedziałem spokojnie, ale że nie dba-
jąc o rzeczy, o które stara się większa część ludzi, o pie-
niądze, o gospodarstwo domowe, o godności wodza i mo-
wcy i inne nadto dostojęństwa i nie mieszając się do sto-
warzyszeń i rozruchów, jakie się w państwie zdarzają — po-
nieważ w istocie uważałem się za rozumniejszego, niż aby C.
w takie sprawy się wdawać i w nich bezpieczeństwa dla
siebie szukać — nie zmierzałem do celu, który osiągnąw-
szy, ani wam ani sobie samemu korzyści zdaniem mojem

¹⁾ Liczba głosów dlatego zdaniem Sokratesa tak wypadła, po-
nieważ Anytos i Lykon pozyskali sobie każdy jakąś część stronni-
ków między sędziami, i gdyby Meletos sam jeden był ze skargą wy-
stąpił, nie mógłby był takiej liczby sobie zapewnić; nie uzyskawszy
zaś piątej części głosów, byłby nawet musiał wedle istniejącego
prawa za wniesienie skargi takiej karę zapłacić.

²⁾ W wypadkach, gdzie prawo żadnej nie oznaczało kary, po-
dawał oskarżyciel wniosek co do niej. Tak było w procesie Sokra-
tesa; Melet podał wniosek na karę śmierci. Oskarżonemu przysłu-
żało prawo podać ze swojej strony wniosek na inną karę, jaką za
słuszną uważał.

- nie przyniosłbym żadnej, ale do tego dążyłem, aby każdemu prywatnie największe, jak mówię, wyświadczać dobrodziejstwo, usiłując każdego z was przekonywać, że nie powinien starać się pierwszej o nic swojego, dopóki sam o siebie się nie postara, iżby jak najlepszym i jak najrozumniejszym został, i że nie powinien starać się o sprawy państwa, dopóki o samo państwo się nie postara, i w innych rzeczach w ten sam także sposób postępować? Cóż więc zasłużyłem odcierpieć za to, że takim jestem człowiekiem?
- D. Coś dobrego, Ateńczycy! jeżeli w istocie według zasługi zapłatę szacować przychodzi, i zasłużyłem na dobrodziejstwo jakieś, któreby najlepiej przypadowało dla mnie. A cóż przypadałoby lepiej dla człowieka żyjącego w ubóstwie, który dobrze czyni drugim i potrzebuje swobody, aby udzielać wam upomnień? Nic innego, jak tylko człowiekowi takiemu w prythaneum¹⁾ dać utrzymanie, i jest to o wiele słuszniej, niż kiedy który z was zwycięży na wyścigowym wierzchowcu albo na rydwanie zaprzężonym parą rumaków lub czwórka na Olimpijskich igrzyskach. Taki zwycięzca bowiem sprawia, że wydajecie się tylko szczęśliwymi, ja przeciwnie, że nimi jesteście;
- E. i dla niego żywienie owo zgoła zbyt cenne, a ja go potrzebuję. Jeżeli zatem podług słuszności oszacować mam za 37. sługę swoje, tak ją szacuję, na utrzymanie w prythaneum.

A może myślicie, że i te słowa z pobudki podobnej wypowiadam, jak to mówiłem o płaczu i błaganu: przez dumę? Nie, Ateńczycy! rzecz raczej taka jest: ja przekonany jestem o sobie, że dobrowolnie żadnego nie skrzywdziłem człowieka; was tylko o tem nie przekonywam, bo rozmówiliśmy się ze sobą krótko — chociaż gdyby u was

¹⁾ Gmach publiczny w Atenach, gdzie na koszt państwa jadalni posłowie zagraniczni i najzasłużeńsi obywatele. Liczono do nich także i zwycięzców na igrzyskach Olimpijskich.

istniało prawo takie, jak u innych ludzi¹⁾, aby względem B. kary śmierci nie w jednym dniu dawać wyrok, ale po upływie dni wielu, dalibyście się przekonać, jak mi się zdaje. Obecnie jednak nie łatwo jest w czasie krótkim odwrócić od siebie wielkie oszczerstwa. Otóż mając przekonanie to, że nie krzywdziłem nikogo, tem mniej siebie samego krzywdzić nie będę i mówić sam przeciwko sobie, że zasłużyłem na coś złego, i sam siebie na coś podobnego skazywać. Czegóżbym się miał ulęknąć? czy aby nie doznać tego, na co Meletos mię skazuje, o czem, jak mówię, nie wiem, czy ono czemś dobrem jest, czy złem? Mamże natomiast wybrać sobie coś, o czem na pewne wiem, że złe jest, i skazać się — na cóż? Może na więzienie? I cóż mi po życiu w więzieniu w niewoli pod ustanowioną tam władzą jedenastników?²⁾ Może na karę pieniężną, a zatem na więzy, dopóki się z długu nie uiszczę? Wszakże mi to wychodzi na to samo, o czem właśnie mówiłem, bo nie mam z czego zapłacić. Więc na wygnanie mam się skazać, bo może i wybyście mię na nie zasądzili? Wielkie zaiste musiałbym mieć przywiązanie do życia, by w nierozsądku swoim móżdź sobie wyrozumować, że jeżeli wy, współobywatele moi nie mogliście ścierpieć D. towarzystwa mego i mów moich, ale do tego stopnia stały się dla was przykre i nieznośne, iż się od nich uwolnić teraz pragniecie — to zapewne ludzie mi obcy obojętnie znosić je będą! Tak nie myślę, Ateńczycy! Toż piękne byłoby dla mnie życie na wygnaniu w takim już wieku, z miasta do miasta przenosić się i tak bezustannie narażać się na wypędzanie! Bo wiem to bardzo dobrze, że do kądkolwiek pójdę, będą się przysłuchiwali mowom moim

1) Sokrates ma na myśli Lacedemończyków.

2) Jedenastu członków składało urząd mający nadzór nad więzieniem.

- młodzieńcy, podobnie jak tutaj, i jeżeli ich nie będę dopuszczał do siebie, skłonią starszych i sami mię wypędzą,
- E. a jeżeli ich dopuszczę, to ojcowie ich i powinowaci uczynią to ze względu na nich właśnie. Może mi zatem kto powie: »Jakto, Sokratesie? to ty nie potrafisz na wygnaniu zachować milczenia i siedzieć spokojnie?« O tem niektórych z was przekonać jest właśnie rzeczą wśród wszystkiego najtrudniejszą. Bo jeżeli powiem, że to tyle, co być nieposłusznym bogu i że mi z tego powodu niepodobna siedzieć spokojnie, nie uwierzycie mi, wyobrażając sobie,
38. że nie mówię, jak myślę; a jeżeli znowu powiem, że to właśnie największem dla człowieka jest dobrem każdego dnia prowadzić rozmowy o cnocie i o rzeczach innych, o jakich mnie rozmawiającego słyszycie, kiedy badam siebie i drugich, i że bez badania takiego życie nie ma dla człowieka wartości, to tym słowom moim tem mniej dacie wiary. Jednakże tak jest istotnie, mężowie! — tylko przekonać was o tem nie łatwo. A zarazem nie przywykłem ja do mniemania o sobie, że na coś złego zasługuję. Z tem wszystkim, gdybym miał pieniądze, skazałbym się
- B. na zapłacenie sumy, jakąby mi uiścić przyszło, bo przez to żadnej nie poniósłbym szkody, — ale nie mam; chyba że mię zechcecie zasądzić na tyle, ilebym potrafił zapłacić — a mógłbym może ofiarować wam jedną minę srebra. Skazuję się więc na tyle. A Platon oto, Ateńczycy! i Kryton i Krytobul i Apollodor wzywają mnie, abym się skazał na min trzydzieści, i sami chcą ręczyć; więc ska-
- C. zuję się na tę kwotę — a będą oni za nią poręczycielami dla was pewnymi ¹⁾.

¹⁾ Po tych słowach znowu nastąpiła przerwa, podczas której sędziowie głosowali nad wnioskiem Meleta. Do 30 głosów poprzednich dołączyło się obecnie jeszcze 80 — i Sokrates skazany został na śmierć.

Dla niedługiego czasu, Ateńczycy! ściągniecie na siebie ze strony tych, którzy będą chcieli na miasto obelgi miotać, niesławę i winę, żeście Sokratesa zabili, męża mądrego. Ludzie bowiem chcący wam czynić zarzuty, będą istotnie utrzymywali, że mądrym byłem, jakkolwiek nim nie jestem. Gdybyście więc byli cokolwiek zaczekali, byłoby to wam samo z siebie przyszło. Wszakże widzicie, że lata mojego życia bardzo już posunęły się naprzód i śmierci bliski jestem. A mówię to nie do wszystkich was, ale do tych, którzy na mnie wyrok śmierci wydali. D. I dla tych samych to jeszcze dodaję: myślicie zapewne, mężowie! żem uległ dla braku słów, któremi byłbym was na swoją skłonił stronę, gdybym miał przekonanie, że mi wszystko należy czynić i mówić, tak iżby kary uniknąć. Bynajmniej! — uległem, ale nie z braku słów, zaiste, lecz z braku bezczelności i bezwstydu, i ponieważ nie chcia-
łem mówić do was niczego, czegoby wam było najprzyjemniej słuchać: gdybym płakał i narzekał i czynił i mówił E. innych rzeczy wiele, niegodnych mnie, jak powiadam — jak to przywykliście od innych słyszeć. Ale ani wówczas nie myślałem, że mi dla niebezpieczeństwa należy uczynić cokolwiek bądź nieszlachetnego, ani teraz nie żał mi, że tak się broniłem; owszem daleko bardziej wolę po takiej obronie umrzeć, aniżeli w tamten sposób przy życiu pozostać. Bo czy w sądzie, czy na wojnie, nie powinienem ani ja ani nikt inny przemyśliwać nad tem tylko, 39. aby za wszelką cenę śmierci uniknąć. Wszakże to rzecz jasna, że i w walce częstokroć mógłby niejeden z łatwością ująć przed śmiercią, czyto broń rzuciwszy, czy udawszy się w prośby do nieprzyjaciół ścigających; i wiele jest innych także sposobów w każdym niebezpieczeństwie, aby uchodzić przed śmiercią, jeżeli ktoś ma odwagę czynić wszystko i mówić. Jednakże nie ucieczka przed śmiercią podobno trudną jest, ale daleko trudniejszą ucieczka przed

- B. niegodziwością, bo ona chyżej od śmierci bieży. I ja też teraz, kiedy już ocieężały przez starość, dałem się pochwycić temu, co także więcej ocieężałe, podczas kiedy oskarżyciele moi, w porywczosci swej gwałtowni, pochwyleni zostali przez to, co szybsze, przez złość. I teraz ja odchodzę, uznany przez was winnym śmierci, oni zaś, ścigając na siebie wobec prawdy winę niekzemności i niesprawiedliwości. A zarówno ja pozostaję przy swoim wyroku, jak i oni. Tak się zapewne stać musiało — i sądzę nawet, że tak dobrze jest.
- C. A co do przyszłości, pragnę zostawić proroctwo wam, którzyście na mnie wyrok potępienia wydali. Wszak właśnie przyszła na mnie chwila, w której ludzie najłatwiej przepowiadają przyszłość, t. j. kiedy umrzeć mają. Otóż prorokuję wam, mężowie! którzyście mnie na śmierć wydali, że przyjdzie na was kara wkrótce po mojej śmierci, i to o wiele dolegliwsza, na Zeusa! od tej, jaką dla mnie przeznaczyliście przez wyrok śmierci. Bo wyszycie to uczynili teraz w przekonaniu, że się uwolnicie od zdawania rachunku z waszego życia, a to wam, jak mówię, zupełnie przeciwnie wypadnie. Powstanie więcej takich, którzy was do odpowiedzialności pociągać będą, a których teraz
- D. ja powstrzymywałem, chociaż wy tego nie spostrzeegliście; tem dokuczliwsi zaś będą, im są młodszy, i wy tem więcej oburzać się będziecie. Bo jeżeli myślicie, że zabijając ludzi, powstrzymacie kogoś od czynienia wam zarzutów, że nie żyjecie należycie, niedobrze rozumujecie; przecież uwalniać się w taki sposób nie jest ani rzeczą bardzo możliwą ani szlachetną, ale najłatwiej i najszlachetniej drugich nie ubezwładniać, raczej tak samym sobą rozporządzać, ażeby stać się człowiekiem jak najlepszym.
- E. I takie proroctwo pozostawiwszy wam, którzyście mnie potępiłi, rozstaję się z wami.

A z tymi, którzy za uniewinnieniem mojem głoso-

wali, chętniebym się jeszcze rozprawić chciał o zaszłym tem zdarzeniu, dopóki urząd zatrudniony ¹⁾ i dopóki nie pójdę tam, dokąd pójść i gdzie umrzeć będę musiał. Więc pozostańcie ze mną, mężowie! przez tę krótką chwilę; wszakże niema żadnej przeszkody do porozmawiania ze sobą, jak długo to wolno. Chcę wam mianowicie wykazać ^{40.} teraz jako przyjaciółom swoim, co za znaczenie ma los, który mię spotkał obecnie. Otóż zdarzyło mi się, coś niezwykłego, sędziowie! — a mieniać was sędziami, słusznie tak nazywać was mogę — ów bowiem znany mój wieszczczy głos boski budził się we mnie zawsze przez cały czas poprzedni bardzo często, nawet przy bardzo drobnych sprawach, stając mi na przeszkodzie, ilekroć zamierzałem nie-dobrze coś uczynić — teraz zaś spotkało mnie, jak to i sami widzicie, coś takiego, coby za najstraszniejsze nie-szczęście niejeden uważać mógł i o czem zdanie jest takie, a mnie ani przy wychodzeniu zrana z domu nie sprze-ciwiał się znak ten boga, ani kiedy tutaj szedłem do sądu, ani wśród mowy nigdzie, cokolwiek powiedzieć miałem. A przecież przy innych mowach częstokroć powstrzyma-wał mię wśród samych słów — teraz zaś nigdzie podczas całej tej sprawy nie stanął mi oporem ani przy postępku żadnym ani wśród mowy wcale. Cóż więc uważam za po-wód tego? Powiem wam: zdaje się, że ten los mój jest dla mnie czemś dobrem, i ci z nas, którzy mniemają, że um-rzeć jest źle, z pewnością niedobrze sądzą. Wymowny na ^{B.} to dowód mi dany; bo niepodobna, aby się nie był sprze-ciwiał ten zwykły znak mój, gdybym był sobie miał niedo-brze w czemś postąpić.

A zastanówmy się jeszcze i nad tem, jak wielka jest nadzieja, że dobrze jest umrzeć. Wszakże śmierć, to jedno

¹⁾ Zapewne spisaniem aktu urzędowego i wydawaniem rozpo-rządzeń co do uwięzienia Sokratesa.

- z dwojga: bo albo czemś takim jest, że umarły zgoła żadnego nie posiada uczucia i niczem jest, albo jak podanie niesie, jest ona dla duszy przemianą jakąś i przeniesieniem się z miejsca tego tutaj na miejsce inne. Jeżeli żadnego uczucia w niej niema, ale jest niby snem, w którym się marzenia nawet żadnego nie ogląda, to wielkim byłaby zyskiem. Sądzę bowiem, że gdyby ktokolwiek wyszukał sobie w pamięci noc, w której tak głęboko zasnął, że marzenia nawet żadnego nie ujrzał, i inne nocy i dni swojego życia z nocą tamtą porównał, i miał potem zastanowić się i powiedzieć, ile dni i nocy w życiu swoim lepiej i przyjemniej nad noc owę przepędził — to myślę,
- D. że nie tylko już człowiek jaki zwykły, ale sam nawet król Perski przekonałby się, że takie nocy z łatwością policzyć się dadzą w porównaniu do reszty dni i nocy. Jeżeli więc taką jest śmierć, to zyskiem ją mienię, bo tym sposobem cały także czas ten nie wydaje się niczem więcej, jak tylko jedną nocą. A jeżeli jest ona znowu jak gdyby odejściem stąd na miejsce inne, i jeżeli prawdą jest, co powiadają, że tam znajdują się wszyscy umarli, to jakież mogłoby być większe dobro nad to, sędziowie? Bo jeżeli
41. kto przyjdzie do Hadesu i uwolniwszy się od tych rzekomych tutaj sędziów, znajdzie sędziów w prawdziwym tego słowa znaczeniu, jacy tam wedle podania wyroki wydają, jak Minos i Radamantys i Ajakos i Tryptolemos ¹⁾ i innych wielu z półbogów, którzy sprawiedliwymi byli w swoim życiu — to czyż wędrówka taka małowartą będzie? A ileżby znowu dał niejeden z was za to, aby się zejść z Orfeusem i z Muzajosem i z Hezyodem ²⁾ i z Homerem!

¹⁾ W »Gorgiasie« wymienia Platon tylko trzech pierwszych jako sędziów w Hadesie. Tryptolemos, władca w Eleusis, uczył ludzi z polecenia bogini Demetry uprawy roli i krzewił oświatę.

²⁾ Pierwsi dwaj najdawniejsi piewcy i wieszczyciele helleńscy. He-

Bo co do mnie, to jeżeli to prawda, gotów jestem sto razy umrzeć. Wszakże pobyt tam, szczególnie dla mnie, byłby dziwnie ponętnym, gdybym się spotkać miał z Palamede- B. sem i z Ajasem Telamończykiem¹⁾ i z innym jakim bohaterem starożytnym, który wskutek wyroku niesprawiedliwego śmierć poniósł — nie byłby on dla mnie niemiłym, jak myślę, gdybym porównywał własny los mój z ich losem. A co najważniejsze, to owo bezustanne śledzenie i badanie tam ludzi, podobnie jak tutaj, który z nich mądrym jest, a który tylko tak myśli o sobie, ale mądrym nie jest. A ileżby jeszcze dał za to niejeden, sędziowie! aby wybadać wodza, który poprowadził wielkie owo wojsko przeciw Troi, albo wybadać Odysseusa i Syzyfa²⁾ C. i innych niezmiernie wielu, którychby wyliczyć można, tak mężów jak i niewiasty! Rozmowa i obcowanie tam z nimi i badanie ich niewypowiedzianem byłoby szczęściem! Tam zaiste! dla takich powodów nie zabijają ludzi bynajmniej; bo nietylko z innych względów szczęśliwsi są żyjący tam od żyjących tutaj, ale i przez to także, że na całą przyszłość nieśmiertelnymi są, jeżeli to prawda, co niesie podanie.

Więc i wy, sędziowie! powinniście dobrej być myśli wobec śmierci i tę przynajmniej rozumieć prawdę, że człowiekowi prawemu ani za życia ani po śmierci nic nie za- D.

zyod, twórca epepei dydaktycznej, żył najprawdopodobniej w 8. wieku przed Chr.

¹⁾ Palamedes, jeden z bohaterów Trojańskich, obwiniony niesłusznie przez Odysseusa o zdradę, został pod Ilionem od wojska ukamienowany. Ajas, syn Telamona, ubiegał się po śmierci Achilleśa o otrzymanie po nim zbroi; przyznanie jej przez Agamemnona Odysseusowi o śmierć go w końcu przyprawilo.

²⁾ Syzyf, król koryncki, znany był z przebiegłości. W Hadesie dźwigał ciężki kamień pod górę stroma, z której tenże ustawicznie na dół spadał.

graża złego i że o sprawach jego nie zapominają bogowie. A i moje sprawy nie same z siebie tak się złożyły, ale widzę to jasno, że lepiej musi być dla mnie umrzeć już i uwolnić się od dolegliwości życia. Dlatego też nigdzie ów znak mój nie powstrzymał mnie, i ani na tych, którzy mię potępili, ani na oskarżycieli ja nie gniewam się wcale. A przecież oni nie w tej myśli potępiali mię i oskarżali, E. ale w myśli, że mi szkodzą: za to słusznie ich zganić. Z tem wszystkim o to tylko ich proszę: synów moich, gdy dorosną, ukarście, mężowie! i dręczcie ich zupełnie tak, jak ja was dręczyłem, jeżeli się wam zdawać będzie, że o pieniądze albo o cokolwiek innego pierwszej starają się, niż o cnotę; i jeżeli myśleć będą, że są czemś nie będąc niczem, wyrzucajcie im to, jak ja wam wyrzucałem, że nie starają się, o co powinni, i że przyznają sobie war- 42. tość jakąś, nie mając żadnej. A jeżeli tak sobie postąpicie, sprawiedliwość stanie się z waszej strony i mnie i synom moim.

Ale pora już na mnie i na was: na mnie, bym poszedł umrzeć, na was, byście żyli jeszcze; a czyli ja, czyli wy do lepszej zdążacie przyszłości, to niewiadomo nikomu oprócz boga.

Kryton.

Osoby dialogu: KRYTON ¹⁾, SOKRATES.

(Scena w więzieniu).

S. Czemu tak wczesnie przyszedłeś, Krytonie? — czy 43.
może już nie jest tak rano?

K. I owszem.

S. Jakże wczesnie być może?

K. Pierwszy świt dopiero.

S. Dziwi mnie, że dozorca nie wzbraniał się otworzyć
ci więzienia.

K. Dobrze mi już jest znany, Sokratesie, z częstych
moich tutaj odwiedzin, a do tego i otrzymał coś odemnie.

S. Teraz dopiero przyszedłeś, czy już dawno?

K. Już dosyć dawno.

S. Więc czemuż nie zbudziłeś mię zaraz, ale tak ci- B.
cho usiadłeś?

¹⁾ Był jednym z zamożniejszych i ogólnie szanowanych obywateli Ateńskich, znanym nie tylko w Attyce, ale i w Tessalii. Ró-
wieśnik Sokratesa, szczerze do niego przywiązany, nie odstępował
go do ostatniej chwili, chociaż głębi jego duszy nie rozumiał w pełni.
Por. Apol. 33 E. i 38 B.

K. Nie, na Zeusa, Sokratesie! — i ja sam nie chciałbym w takiej bezsenności i w takim smutku zostawać! Więc i ze zdziwieniem patrzę już dawno na ciebie, że tak spisz przyjemnie, i umyślnie nie chciałem cię budzić, by ci czas jak najmiej zeszedł. I częstokroć już poprzednio w całym życiu mieniłem cię szczęśliwym dla twojego sposobu myślenia, ale najbardziej teraz, że tak spokojnie i lekko znosisz nieszczęście zawisłe nad tobą.

S. Boby też i niedorzecznie było, Krytonie, niepokoić się w tak podeszłych latach, jeżeli śmierć już staje się koniecznością.

K. Ale i innych, Sokratesie, w takim wieku podobne spotykają nieszczęścia, a przecież wiek ten nie uwalnia ich od niepokoju o los, który ich czeka.

S. Jest tak istotnie. — Ale czemuż to tak rano przyszedłeś?

K. Z wieścią, Sokratesie, przykrą — nie dla ciebie, jak mi się zdaje, ale dla mnie i dla powinnych twoich wszystkich — z przykrą i srogą, którą ja, jak sędzę, najdotkliwiej może odczuwam.

S. Cóżto za wieść taka? czy nawa przyplęnęła z De-
D. los, z której przybyciem umrzeć będę musiał? ¹⁾

K. Nie przyplęnęła jeszcze, ale zdaje mi się, że dzisiaj przyplynie według opowiadania niektórych, co z Sunionu ²⁾ przybyli i tam ją pozostawili. Okazuje się zatem z wiadomości tych, że dzisiaj przybędzie — a jutro będziesz musiał zakończyć życie, Sokratesie!

S. A więc szczęścia, Krytonie! Jeżeli tak podoba się

¹⁾ Wyprawiano corocznie z Aten uroczyste poselstwo do Delos z ofiarami dla Apollona. Od chwili uwieńczenia przeznaczonego na to okrętu, aż do powrotu nie godziło się w Atenach wykonywać żadnego wyroku śmierci. Tak więc upłynęło Sokratesowi w więzieniu 30 dni od dnia, w którym zapadł na niego wyrok śmierci.

²⁾ Na południowym krańcu Attyki.

bogom, niechaj będzie tak. Z tem wszystkiem sędzę, że nawa nie przyplynie dzisiaj.

44.

K. Z czegoż tak wnosisz?

S. Powiem ci: wszakże śmierć mam ponieść podobno następnego dopiero dnia po jej przybyciu?

K. Tak mówią przynajmniej ci, którzy tem zarządzają.

S. Otóż sędzę, że nie dzisiaj przyplynie, ale jutro, a wnoszę to ze snu jednego, który miałem co dopiero tej nocy — i może właśnie w porę stało się, żeś mię nie obudził.

K. I jakież był sen ów?

S. Zdało mi się, że przyszła do mnie jakaś niewiasta nadobna i piękna, ubrana biało, i że zawołała na mnie B. i rzekła: »Sokratesie! dnia trzeciego we Ftyi urodzajnej staniesz«¹⁾.

K. Dziwny to sen, Sokratesie!

S. Owszem jasny, jak mi się przynajmniej zdaje, Krytonie!

K. Nawet bardzo, jak widać. Ależ, jedyny Sokratesie, bodaj teraz jeszcze posłuchaj mnie i ratuj się. Bo jeżeli ty umrzesz, nie jedno mię czeka cierpienie, ale prócz tego, że pozbawionym zostanę przyjaciela, jakiego w nikim i nigdzie pewnie nie znajdę, obudzę jeszcze podejrzenie w wielu, którzy ani mnie ani ciebie dobrze nie znają, że będąc w możności ratowania cię, gdybym tylko był C. chciał użyć na to pieniędzy, nie dbałem o tę sprawę. A jakież mniemanie może być więcej poniżające nad to, że się pieniądze wyżej od przyjaciół ceni? Bo większa

¹⁾ Słowa Achillesa, z małą zmianą, w Iliadzie ks. 9. w. 363; Ftia, rodzinne miejsce Achillesa. Sokrates tłómaczy sobie sen w ten sposób, że trzeciego dnia dostanie się przez śmierć do rzeczywistej swojej ojczyzny.

część nie uwierzy, że mimo nasze zabiegi ty sam uciekać stąd nie chciałeś.

S. Lecz czemuż ma nam tak bardzo zależeć na mniemaniu owej większości, drogi Krytonie? Wszakże najrozumniejsi, o których więcej dbać nam się godzi, wierzą, że cała rzecz tak się stała, jak się stanie zapewne.

D. **K.** A jednak widzisz sam, Sokratesie, że i o mniemanie ogółu dbać koniecznie potrzeba. I samo już to, co się teraz dzieje, pokazuje jasno, że nie najmniejsze zle ludzie wyrządzić potrafią, ale największe niemal, skoro tylko kto przed nimi oczernionym zostanie.

S. O gdyby to, Krytonie, ten ogół ludzi zdołał wyrządzać zle największe, aby mógł i dobrodziejstwa największe wyświadczać! — tak wszystko byłoby dobrze — tymczasem ani jedno ani drugie nie jest w jego mocy; bo on ani do rozumnych ani do bezrozumnych uczynków niezdolny, i działa tylko tak, jak ślepy traf zdarzy.

E. **K.** Niechże więc tak będzie! Ale wyznaj mi, Sokratesie! — przecież nie obawiasz się o mnie ani o innych przyjaciół twoich, aby po twojej stąd ucieczce nabawili nas kłopotów donosiciele, żeśmy cię stąd wykradli, i nie lękasz się, że będziemy zmuszeni cały nawet majątek lub wielką część mienia utracić, albo coś więcej jeszcze nad to ucierpieć? Bo jeżeli o coś podobnego ci chodzi, to porzuć taką obawę: wszakże to rzecz słuszna, abyśmy się na to niebezpieczeństwo narazili i nawet na większe, jeżeli tego potrzeba będzie, skoro tylko ciebie ocalimy. Więc posłuchaj mię i nie czynj inaczej!

S. I o to się obawiam, Krytonie, i jeszcze o wiele innych rzeczy.

K. Nie obawiajże się zatem i o to: bo i nie tak wiele potrzeba na to pieniędzy, za które chcą niektórzy wprowadzić cię stąd i ocalić. A potem, czyż nie widzisz, że ci donosiciele dadzą się łatwo przekupić, i wcaleby na nich

znaczących sum nie potrzeba? A dla ciebie pieniądze moje B. leżą gotowe, które, jak myślę, wystarczą. Zresztą — jeżeli wskutek troski jakiejś o mnie sądzisz, że nie powinienem pieniędzy swoich wydawać, obcy jeszcze znajomi tutaj gotowi są płacić, i jeden z nich nawet przysposobił już w tym celu kwotę dostateczną: Simmias Tebańczyk; a gotów jest do tego i Kebes i innych bardzo wielu. Dlatego, jak mówię, ani dla tej obawy nie szczędź trudu, by się uratować, ani niechaj ci nie będzie zaporą, o czem w sądzie mówiłeś, że na wygnaniu nie wiedziałbyś, co z sobą począć: bo i gdzie indziej w wielu miejscach, do C. kądkolwiek pójdziesz, kochać cię będą ludzie; a jeżeli do Tessalii chciałbyś się udać, mam w niej przyjaciół, u których wielki znajdziesz dla siebie szacunek i którzy zabezpieczą ci tam pobyt, tak że żaden Tessalczyk przykrości ci nie wyrządzi. — A nadto, Sokratesie, niesprawiedliwym nawet wydaje mi się zamiar twój, abyś sam siebie na zgubę wydawał, pomimo że ocalić się możesz: oto gorliwie sam zmierzasz do celu, do któregooby i nieprzyjaciele twoi usilnie zdążyć chcieli i do którego już zdążyli, zgubić cię pragnąc. Prócz tego zdaje mi się, jakobyś i własnych synów swoich poświęcał: bo ich opuścisz umierając, chociaż mógłbyś ich wyżywić i wychować, z twojej przy- D. czyny zaś znajdują się w położeniu, jakie przypadek im zdarzy, i dzieć im się będzie prawdopodobnie to, co się sierotom w sieroctwie dzieje zwykle. Wszakże albo wcale nie należy płodzić dzieci, albo wszelkie podejmować trudy przy żywieniu ich i wychowaniu — a ty, zdaje się, wybierasz, co ci najwygodniej, zamiast wybierać, coby wybrał każdy człowiek zacny i mężny, taki zwłaszcza, który mawiał, że przez cały przeciąg życia o cnotę starać się należy. Bo co do mnie, to i za ciebie wstydę się i za nas, którzy przyjaciółmi twymi jesteśmy, by się nie zda- E. wało, że cała ta sprawa twoja dokonała się skutkiem jakby

- jakiejś tchórzliwości naszej: i занiesienie skargi, że przyszła do sądu, chociaż mogła była nie przyjść, i sam proces, że tak się toczył, i owo zakończenie nareszcie sprawy, niby szyderstwa dzieło, że z rąk nam na pozór uciekło
46. przez opieszałość jakąś i tchórzliwość naszą, skoro ani my ciebie ani ty sam siebie nie ocaliłeś, chociażby się dało i można było, gdybyśmy tylko cokolwiek warci byli. Na to więc bacz, Sokratesie, by do nieszczęścia nie przylączyła się razem i hańba dla ciebie i dla nas. Rozważ to — a raczej nie do rozważania już pora, ale to chwila stanowcza, i jedna tylko pozostaje rada: tej nocy już wszystko wykonane być musi. A jeżeli tylko zwlekać będziemy, już się to potem uczynić nie da i nie będzie można. Więc ze wszech miar, Sokratesie, posłuchaj mnie i w żaden sposób nie czynj inaczej!
- B. **S.** Krytonie kochany, zabiegliwość twoja jest cenną bardzo, jeżeli tylko na jakiejś dobrej podstawie oparta: w przeciwnym razie im większą jest, tem przykrzejszą. Zastanowić się nam zatem przychodzi, czy tak uczynić należy, czy nie: bo nietylko teraz, ale zawsze tak postępowałem, by z tego wszystkiego, co w mojej jest mocy, nie powodować się niczem innym oprócz zasady, która w rozumowaniu najlepszą mi się w danym razie okaże. A zasad, które poprzednio wyznawałem, nie mogę się wyrzekać teraz właśnie, kiedy mię los taki spotkał, owszem takimi
- C. samemi wydają mi się prawie i te same szanuję i cenię, które i poprzednio cenilem: a jeżeli lepszych nad nie nie będziemy mogli podać obecnie, bądź przekonany, że ci z pewnością nie ustąpię, chociażby przemoc ludzi groziła nam, jak dzieciom, strachami jeszcze liczniejszymi, niż terazniejsze, nasyłając na nas drugie takie więzy i śmierć i majątku zabór. Jakżeby nam zatem najstósowniej było rzecz tę roztrząsnąć? — gdybyśmy może pod rozwagę wzięli najprzód to, co mówisz o sądach ludzi: czy słusznie,

czy niesłusznie utrzymywało się zawsze, że jedno sądy D. uwzględniać należy, innych zaś nie; a może też poprzednio, nim umierać mi przyszło, mówiło się pięknie, a teraz oczywiście jasno się pokazało, że dlatego tylko, aby mówić, inaczej się mówiło, w rzeczy samej zaś był to żart i słowa puste? Pragnę też rozebrać to wspólnie z tobą, Krytonie, czy zdanie owo może odmiennem wyda mi się teraz, gdy w takim położeniu się znalazłem, czy też pozostanie jednakowem, i czy porzucimy je, czy pójdziemy za niem. A zawsze podobno ci, którzy jakakolwiek wagę do słów swoich przywiązywali, rozumowali, jak mi się zdaje, tak jak ja dopiero co utrzymywałem, że z sądów jakie ludzie wydają, jedno wysoko należy cenić, a drugich nie uwzględniać. Czyż, na bogów, zdanie to nie wydaje ci się słusznem, Krytonie? Wszakże od ciebie, o ile przynajmniej po ludzku sądzić można, daleka jest myśl, 47. byś jutro umierać miał, i nie wprawia cię zapewne w zamieszanie grożące to nieszczęście; rozważaj zatem: czyż bezpodstawnem wydaje ci się to zdanie, że nie wszystkie sądy ludzkie uwzględniać należy, ale tylko niektóre, a innych nie, i nie sądy ludzi wszystkich, ale tylko niektórych, a na sądy innych nie zważać? Jakże myślisz, zdanie takie czyż nie jest słuszne?

K. Słuszne.

S. Więc sądy dobre mieć w cenie, a złych sądów nie?

K. Tak jest.

S. A czyż sądy dobre nie pochodzą od ludzi rozumnych, a złe od bezrozumnych?

K. Nie inaczej.

S. Dobrze. A jakżeśmy znowu w takim wypadku rozumowali: czy ten, który ćwiczy się w gimnastyce i nią się zajmuje, uważa na pochwałę lub naganę albo na sąd

człowieka każdego, czy też takiego jedynie, który z zawodu lekarzem jest albo nauczycielem gimnastyki?

K. Na takiego jedynie.

S. A więc jego jednego tylko nagan należy mu się obawiać i jego jednego tylko pochwały chętnie przyjmować, a nie nagany i pochwały ogółu.

K. Rzecz jasna.

S. On zatem tak sobie postępować i gimnastykować się, a także jeść i pić powinien, jak się zdawać będzie raczej temu jednemu mistrzowi rzecz rozumiejącemu, a nie tak, jakby się zdawało innym wszystkim.

K. Tak jest.

C. **S.** Dobrze. A gdyby nie usłuchał tego jednego i lekceważył sobie jego sąd i pochwały, a cenił natomiast zdania ogółu nie rozumiejącego się na tem zupełnie, czy niczego nie dozna złego?

K. Jakżeby nie miał doznać?

S. A jakież jest złe to i do czego się odnosi i czego dotyczy w nieposłusznym?

K. Ciała oczywiście; bo ciało on przez to wyniszcza.

S. Pięknie mówisz. A tak będzie i w innych także sprawach, Krytonie, aby nie rozwodzić się nad wszystkimi — więc i co do rzeczy dotyczących sprawiedliwości i niesprawiedliwości, brzydoty i piękności, prawości i niegodziwości, o czem mówimy właśnie, czyż mamy słuchać i obawiać się sądu ogółu, czy sądu owego jednego tylko, jeżeli jest istotnie ktoś taki, rzecz rozumiejący, którego szanować i obawiać się należy bardziej, niż innych wszystkich? A jeżeli za nim nie pójdziemy, popsujemy i skazimy to, co przez sprawiedliwość lepszym się staje, a marnieje przez niesprawiedliwość. Albo może to coś niczym nie jest?

K. Sądzę owszem, że jest, Sokratesie.

S. Więc jeżeli to, co przez zdrowie się poprawia

a przez chorobę niszczeje, zrujnujemy, nie słuchając sądu znawców, czyż warto nam żyć, gdy się popsuje, i czy to E. ciałem jest, czy nie?

K. Tak jest.

S. Czyż więc warto nam żyć z wynędzniałem i zepsutem ciałem?

K. W żaden sposób.

S. Ale nam może warto żyć, jeżeli zepsute to, czemu hańbę przynosi niesprawiedliwość, a co uszlachetnia się sprawiedliwością? Czyż za coś późniejszego od ciała uważamy ową część nas samych, czemkolwiek ona jest, 48. z którą w połączeniu jest niesprawiedliwość i sprawiedliwość?

K. Bynajmniej.

S. Więc za coś cenniejszego?

K. I o wiele.

S. A zatem wcale nam tak bardzo troszczyć się nie trzeba, mój najdroższy, co o nas powie ogół, ale co powie ten, który się rozumie na sprawiedliwości i niesprawiedliwości, ów jedyny tylko sędzia i prawda sama. Już z góry przed w ten sposób niedobrze doradzasz, jeżeli radzisz, że nam uwzględniać należy sąd ludzi co do rzeczy sprawiedliwych i pięknych i dobrych, i rzeczy im przeciwnych. — Jednakże ludzie ci — mógłby przecież ktoś powiedzieć — mają moc zabijać nas. To również rzecz B. jasna.

K. Istotnie — bo możnaby powiedzieć tak, Sokratesie.

S. Prawdę mówisz. Ależ, mój nieoceniony, rozumowanie, któreśmy teraz do końca doprowadzili, mnie przynajmniej wydaje się takim samym jak dawniej. Rozważże znowu, czy pozostaje nam, czy nie pozostaje niezmiennem i to zdanie jeszcze, że nie życie samo dla siebie cenić nadewszystko powinniśmy, ale życie dobre tylko.

K. Niezawodnie pozostaje.

S. A czy pozostaje, czy nie pozostaje niezmiennem, że życie dobre to to samo, co życie piękne i sprawiedliwe?

K. Pozostaje.

S. Więc na podstawie zdań tych, na które się godzimy, pod rozwagę wziąć nam trzeba, czy słuszną jest
C. rzeczą, czy niesłuszną, abym stąd ujsć usiłował, chociaż nie uwalniają mię Ateńczycy; i jeżeli to słusznem się okaże, próbujmy — jeżeli nie, zaniechajmy. Względy zaś owe, o których mówisz, dotyczące wydatków pieniężnych i sądu ludzi i wychowania dzieci — może one są, Krytonie, w istocie względami owego ogółu, któryby i zabijać, i gdyby to tylko w mocy jego było, nawet życie przywracać chciał, bez żadnej rozwagi. Ale nam, skoro rozumowanie do tego nas zmusza, na nic innego może nie należy baczyć nad to, o czem obecnie właśnie mówiliśmy: czy mianowicie słusznie uczynimy, dając pieniądze i odwziedząc
D. czając się tym, którzy mnie wyprowadzić stąd mają, sami również wyprowadzając i wyprowadzać się pozwalając, czy też popełnimy w rzeczy samej niesprawiedliwość wszystko to czyniąc. A gdyby niesprawiedliwem okazać się miało postępowanie nasze, możeby zgoła nie należało uwzględniać ani tego, że umrzeć nam przyjdzie, jeżeli pozostaniemy tutaj i spokojnie się zachowamy, ani że jakiegokolwiek innego doznamy cierpienia, byle się tylko niesprawiedliwości nie dopuścić.

K. Pięknemi wydają mi się słowa twoje, Sokratesie! Ale pomyślże, co czynić mamy.

S. Rozważajmy wspólnie, mój drogi, i jeżeli masz co mowie mojej zarzucać, zarzucaj — posłucham cię — a nie,
E. to zaprzestań powtarzać ustawicznie to samo, żem powinien uciekać stąd wbrew woli Ateńczyków: bo wielką przywiązuję do tego wagę, aby postępować sobie tak, przekonawszy cię poprzednio, zamiast bez przyzwolenia

ze strony twojej. Uważaj więc, czy podstawa mojego rozumowania będzie dla ciebie dostatecznie pewną, i staraj się na pytania odpowiadać tak, jak ci się wyda naj- 49. lepiej.

K. Dobrze — spróbuję.

S. Czy twierdzimy, że pod żadnym względem niesprawiedliwego czynu dobrowolnie popełniać nie należy, czy też, że pod pewnym względem wolno, a pod innym nie? A może niesprawiedliwość pod żadnym warunkiem ani dobrą nie jest ani piękną, jak już i dawniej częstośmy się na to zgodzili? Albo może wszystkie owe poprzednio zgodnie uznane przez nas zdania poszły na marne w dniach tych niewielu i dawno już więc, Krytonie, poważnie rozmawiając ze sobą, mimo wiek nasz podeszły nie spostrzeżliśmy, że od dzieci wcale się nie różnimy? A może jest tak bezwarunkowo, jak wówczas utrzymywaliśmy, czy sądzą tak ludzie, czy nie — i czy cięższego coś czy lżejszego niż teraz wycierpieć przypadnie, mimo to wszystko czyn niesprawiedliwy, w popełniającym go i złością i ohydą jest pod każdym względem? Twierdzimy tak, czy nie?

K. Twierdzimy.

S. Więc pod żadnym warunkiem niesprawiedliwości dopuszczać się nie należy?

K. Nie.

S. A zatem nawet doznawszy krzywdy, odpłacać się nawzajem krzywdą nie należy, jak mniemają ludzie; bo pod żadnym warunkiem niesprawiedliwości popełniać się C. nie godzi?

K. Oczywiście — nie.

S. A jakże, Krytonie? czy wyrządzać złego coś należy, czy nie?

K. Nie, Sokratesie!

S. A cóż? za złość doznaną złością się odwzajemniać, jak to ludzie mówią, słusznie jest, czy niesłusznie?

K. Pod żadnym warunkiem.

S. Bo przecież wyrządzanie ludziom złego nie różni się niczem od krzywdzenia ich.

K. Prawdę mówisz.

S. Więc ani krzywdy krzywdą płacić ani żadnemu człowiekowi nie złego wyrządzać nie należy, cokolwiekby się nawet ucierpiało od niego. A uważaj, Krytonie, abys przyświadczać to, nie przyświadczał przeciw własnemu przekonaniu. Bo wiem, że niewielu tylko tak sądzi i sądzić będzie. A ci, którzy tak myślą i ci którzy przeciwnego są zdania, już wspólnie porozumieć się nie mogą, ale koniecznie jedni drugimi pogardzać muszą ze względu na obustronne przekonania. Zastanów się zatem bardzo dokładnie i ty, czy zgadzasz się ze mną i tego samego jesteś zdania, i czy mamy w naszej naradzie oprzeć się na tej prawdzie, że nigdy słusznie nie jest niesprawiedliwie postępować i niesprawiedliwość niesprawiedliwością płacić, i doznawszy złego czegoś, wyrządzaniem złego nawzajem się bronić, albo czy odstępujesz i nie godzisz się

E. na tę naczelną zasadę? Mnie bowiem i dawniej i teraz jeszcze tak się zdaje — a ty jeżeli inaczej jako myślisz, mów i pouczaj mnie. Jeżeli zaś pozostajesz przy wyrzeczeniach poprzednich, słuchaj dalej.

K. Pozostaję i zgadzam się — mów tylko.

S. A zatem prowadzę znowu rzecz dalej, a raczej pytam się: jeżeli ktoś zgodzi się z drugim, co sprawiedliwe jest, czy mu to wykonać wypada, czy zawód temu sprawić?

K. Wykonać.

S. Z tej strony zatem zastanów się. Uchodząc stąd, 50. nie skłoniwszy ku sobie państwa — czy źle czynimy komuś, i to komu się najmniej tak należy, czy nie czynimy? i czy pozostajemy przy tem, cośmy zgodnie za sprawiedliwe uznali, czy nie?

K. Nie mogę odpowiedzieć na to pytanie, Sokratesie, bo go nie rozumiem.

S. Więc tak uważaj. Gdyby przed nas, którzy stąd chcemy umknąć — czy jak inaczej mam to nazwać — wystąpiły prawa i społeczeństwo stanęło i zapytało się: »Powiedz mi, Sokratesie, co ty uczynić zamýślasz? Czyż czynem, który podejmujesz, nie zamierzasz zdeptać nas prawa i państwo całe, o ile to w mocy jest twojej? Albo B. czy ci się zdaje, że istnieć jeszcze może i nie runąć państwo owo, w którym wyroki zapadłe żadnej nie mają mocy, ale przez ludzi prywatnych obalane są i nieważnymi się stają?« — cóż powiemy, Krytonie, na to i na inne jeszcze zarzuty takie, bo mógłby ich wiele ten i ów przytoczyć, a zwłaszcza retor, stając w obronie zagrożonego prawa, które nakazuje, by moc miały zapadłe wyroki? Może powiemy im, że państwo przecież krzywdę C. nam wyrządzało i niesprawiedliwie wyrok ten wydało? — tak czy inaczej powiemy?

K. Tak, na Zeusa, Sokratesie!

S. Cóż więc, jeżeli odezwą się prawa: »Czy i na to także zgoda między nami a tobą stanęła, Sokratesie — czy też na to tylko, aby trzymać się wyroków, jakie państwo wydaje?« I gdybyśmy się dziwili tym ich słowom, rzekłyby zapewne: »Nie dziwuj się, Sokratesie, słowom naszym, ale odpowiadaj! — wszakże i sam zwykłeś posługiwać się pytaniami i odpowiedziami. Cóż zatem zarzu- D. casz i nam i państwu, że nas gubić zamýślasz? A naprzód, czyż to nie my wydałyśmy ciebie i czyż nie przez nas pojął w małżeństwo matkę twoją twój ojciec i spłodził ciebie? Więc mów, czy może wyrzekasz na te z pomiędzy nas, które o małżeństwie stanowią, że nie są dobre?« — »Nie« — odpowiedzialbym. — »Więc na te, które stanowią o dziecku wyżywieniu i wychowaniu, jakie i ty otrzymałeś? Może nie pięknie zarządzały prawa z pomiędzy nas w tym

- celu ustanowione, polecając ojcu twojemu ćwiczyć cię
E. w muzyce¹⁾ i w gimnastyce?« — »Pięknie« — odrzekł-
bym. — »Dobrze — a skoroś się urodził i wychował i wy-
kształcił, czyż przedewszystkiem mógłbyś powiedzieć, że
nie naszym jesteś synem i sługą, zarówno ty sam jak
i przodkowie twoi? A jeżeli tak jest, czy sądzisz, że w ró-
wnej mierze sprawiedliwym jest dla ciebie to, co sprawie-
dliwym jest dla nas, i czy myślisz, że słusznie jest, byś
i ty nawzajem czynił nam wszystko to, cokolwiek my to-
bie czynić zamierzamy? A może wobec ojca nie byłeś
w równym prawie i wobec pana, gdybyś pana był miał
jakiego, iżby nawzajem wyrządzać im coś, czego sam do-
znawałeś, i nie mogeś przykre słysząc słowa, podobnie
51. nawzajem im odpowiadać, ani chłost chłostami oddawać,
ani wiele innych rzeczy takich wzajemnie im czynić:
a wobec ojczyzny i praw czyż będzie ci to wolno, tak iż
ile zdołasz, będziesz chciał i ty także nawzajem gubić
nas, prawa twoje i twoją ojczyznę, jeżeli my chcemy zgu-
bić ciebie, za słuszne to uznając, i czy powiesz, że czy-
niąc tak, postępujesz sprawiedliwie, ty, który, na prawdę
o cnotę się ubiegasz? Alboż tak daleko w mądrości swej
postąpiłeś, iżeś zapomniał, że ojczyzna jest czemś czcigo-
dniejszem i szanowniejszem i świętszem nad matkę i nad
B. ojca i nad innych wszystkich przodków twoich, i w wię-
kszej czci i u bogów i u ludzi rozumnych, i że należy ją
szanować i zagniewanej ustępować i hołdować bardziej
niż ojcu, i albo skłonić ją inaczej, albo czynić, cokolwiek
rozkazuje i w milczeniu cierpieć, jeżeli wycierpieć co na-
każe, czyto razy czy więzy, a kiedy do boju prowadzi na
rany i na śmierć, wypełnić to, i że tak sprawiedliwie jest,

¹⁾ Przez muzykę rozumieć tutaj należy nie tylko sztukę samą
ale i wszelkie umiejętności kształcące duszę; podobnie jak gimna-
styka kształci ciało.

a nie uchylać się ani cofać ani stanowiska opuszczać, ale i w wojnie i przed sądem i wszędzie wykonywać, czego C. żąda państwo i ojczyzna, albo też przekonywać ją, gdzie leży sprawiedliwość — a że używać gwałtu nie godzi się ani przeciw ojcu ani przeciw matce, tem mniej zaś jeszcze przeciw własnej ojczyźnie?« — Cóż powiemy na to, Krytonie? że prawdę mówią prawa, czy nie?

K. Zdaje mi się, że prawdę.

S. »Zważ więc, Sokratesie« — rzekłyby zapewne — »czy prawdziwemi są słowa nasze, że niesprawiedliwie wobec nas postąpić sobie zamýślasz w tem, co czynić chcesz obecnie. Wszakże my, chociaż zrodziłyśmy cię i wychowały i wykształciły i wszelakiem pięknem, na jakie stać nas było, wyposażyły zarówno ciebie jak i innych obywateli, obwieszczamy mimo to przez pozostawienie swobody każdemu z Ateńczyków, skoro w poczet obywateli policzony zostanie i sprawy państwa swego pozna i nas prawa, że mu wolno jest, jeżeli mu się nie podobamy, oddalić się, dokądkolwiek sobie życzy, wraz z mieniem swoim. I żadne z nas praw nie staje na przeszkodzie i nie zabrania nikomu z was iść tam, dokąd sobie życzy, zachowując majątek swój, czyby zechciał udać się na osadę jaką, czy pójść i na obczyźnie gdzieś zamieszkać, gdyby mu się państwo i my prawa nie podobały. Jeżeli jednak który z was pozostanie, widząc, w jaki sposób wydajemy wyroki i jak w rzeczach innych sprawujemy państwo, o takim sądzimy już, że czynem zgodził się z nami na wypełnianie rozkazów naszych, a nie słuchającego ich potrójnie winnym mienimy: że nieposłusznym nam jest jako rodzicielom swoim i jako wychowawcom i że zgodziwszy się z nami na to posłuszeństwo, ani nie słucha ani nie przekonywa nas, jeżeli co niepięknie czynimy, chociaż zarządzenia nasze przedkładamy tylko, 52. a nie pod grozą wykonywać je rozkazujemy, owszem je-

- dno z dwojga do wyboru dajemy: albo przekonywać nas albo je spełniać — a on ani jednego ani drugiego nie czyni. Sądzymy zatem, że i ty, Sokratesie, obwinienia owe ściągniesz na siebie, jeżeli wykonasz, co zamýślasz, i to nie w najmniejszym, ale w największym stopniu wśród Ateńczyków«. A gdybym się zapytał: »Czemużto?« — zganiłyby mię zapewne słusznie, mówiąc, że między Ateńczykami ja najwyraźniej właśnie zgodę tę zatwierdziłem.
- B. Rzekłyby bowiem: »Przecież jasne na to mamy dowody, Sokratesie, że i państwo i my podobałyśmy się tobie. Wszakże nie byłbyś nigdy tak wyjątkowo wśród innych Ateńczyków wszystkich stale tutaj przebywał, gdybyś wyjątkowego nie miał w niem upodobania: a ty i na uroczystości nigdy nie oddaliłeś się z miasta, ani dokąd indziej, chyba gdzieś na wyprawę wojenną, i żadnej nigdy nie podjąłeś podróży, jak inni ludzie, i nigdy nie zdjęła cię ochota poznać inne państwa i prawa, ale my wystarczaliśmy tobie i państwo nasze — tak dalece pierwszeństwo nam dawałeś i zgodziłeś się pozostać obywatelem pod naszym rządem i przystawałeś na wszystko i dzieci również tutaj splodzileś, dając do poznania, że ci się podobało to państwo. Przecież i podczas samegoż w sądzie procesu wolno ci jeszcze było, jeżeli chciałeś, na wygnanie się ze swojej strony zasądzić i za wolą państwa uczynić to, co teraz bez jego woli czynić zamierzasz. Ty zaś przechwalałeś się wtenczas, żadnego niby nie objawiając wzburzenia, gdyby umrzeć ci przyszło, i wolałeś śmierć sobie raczej wybrać, niż wygnanie, jak utrzymywałeś: a teraz ani wobec słów tamtych do wstydu się nie poczuwasz, ani się na nas prawa nie oglądasz i w niwecz chcesz je obrócić i czynisz tak, jakby niewolnik najnędniejszy uczynił, usiłując umknąć wbrew naszym umowom i ugodzie, przez którą zobowiązałeś się nam obywatelem tutaj pozostawać. Najprzód więc na to nam właśnie odpowiedz, czy prawdę

mówimy, utrzymując, że zgodziłeś się czynem, a nie samem słowem, pozostać obywatelem pod rządem naszym? prawda to czy nieprawda?« Cóż na to odpowiemy, Krytonie? czyż nie przyznamy, że tak jest?

K. Koniecznie, Sokratesie!

S. »Nie inaczej więc« — rzekłyby — »tylko łamiesz układy i ugodę z nami zawartą, chociaż nie przystąpiłeś do niej z musu, ani oszukany, ani przynaglony namyślić E. się nad nią w krótkim przeciągu czasu, ale przez lat siedmdziesiąt, podczas których wolno ci się było oddalić, jeżeliśmy się tobie nie podobały i niesłuszną ci się wydawała umowa z nami. A ty nie cenileś sobie wyżej ani Lacedemonu ani Krety, o których mówisz zawsze, że dobrze się rządzą, ani innego z państw helleńskich lub barba- 53. rzyńskich, ale stąd rzadziej wydalaleś się, niż kulawi i ślepi i inne kaleki; tak ci się państwo to i my prawa wyjątkowo wśród Ateńczyków innych podobały widocznie — bo komużby się podobać mogło państwo praw pozbawione? I czyż teraz nie chcesz pozostać wiernym ugodzie? — Pozostaniesz, jeżeli nas posłuchasz, Sokratesie — ty przez ucieczkę z miasta nie wystawisz się na pośmiewisko! Bo zastanów się: przekroczywszy te rozporządzenia i występując w czemkolwiek przeciwko nam, cóż dobrego uczynisz dla siebie albo dla powiniących twoich? Bo że im także B. zagrażać przynajmniej będzie wygnanie i postradanie ojczyzny albo majątku utrata, oczywiście niemal jest rzeczą. A ty sam najprzód, jeżeli pójdiesz do którego z miast najbliższych, czy do Teb czy do Megary — a oba miasta te dobrze się rządzą — to przyjdiesz tam, Sokratesie, jako nieprzyjacieli ich społecznego porządku, i wszyscy, którym tylko na własnym państwie zależy, będą z niedowierzaniem poglądali na ciebie, jako na praw burzyciela, i na korzyść sędziów swoich utwierdzisz owo ich o tobie mniemanie, tak że sprawiedliwym wydawać się będzie

- C. wyrok, który na ciebie wydali: bo kto praw jest burzycielem, bardzo łatwo wydać się może człowiekiem psującym nieroztropną młodzież. Czyż więc będziesz unikał państw dobrze rządzonych i ludzi najstateczniejszych i czy w takim razie warto ci będzie żyć jeszcze? A może zbliżysz się do nich i bezwstydnie będziesz rozprawiał — o czem, Sokratesie? — czy o tem, o czem i tutaj rozprawiałeś, że enota i sprawiedliwość i prawowitość i prawa największą mają dla ludzi wartość? I czyż nie sądzisz,
- D. że cała ta rzecz z Sokratesem wstrętny mieć będzie pozór? — Tak przynajmniej myśleć trzeba. — Ale ty może miejsca te opuścisz i udasz się do Tessalii do przyjaciół Krytona; wszakże tam nierząd i wyuzdanie największe i z przyjemnością zapewne słuchaliby cię, jak zabawnie z więzienia w przebraniu uchodziłeś, przywdziawszy na siebie kaftan wiejski albo coś innego takiego — jak to zwykle przebierają się uciekający — i zmieniwszy powierzchowność swoją! A że starcem będąc, kiedy prawd-
- E. podobnie nie wiele ci lat już pozostaje, odważyłeś się tak sromotnie zaprzagnąć życia, prawa przekroczywszy najwyższe — czyż o tem nikt mówić nie będzie? Nikt może, jeżeli nikomu się nie narazisz — ale w przeciwnym razie podniosą się liczne przeciwko tobie zarzuty, na które nie zasługujesz, Sokratesie! Żyć zatem będziesz wszystkim schlebując ludziom i zachowując się jak niewolnik — wśród jakiegoż zajęcia? czy po ucztach chodząc w Tessalii, jak gdybyś się dla biesiad tam przeniósł? A owe mowy o sprawiedliwości i innych enotach gdzież się nam
54. podzieją? — Ale ty dla dzieci żyć chcesz, by je wychować i wykształcić! — I cóż? czy do Tessalii je poprowadzisz i tam chować i kształcić je będziesz i cudzoziemców z nich uczynisz, aby i tego dobrodziejstwa zaznały? A nie, to chowając się tutaj, czyż lepiej wychowają się i wykształcają, jeżeli żyć będziesz a razem z nimi nie pozo-

staniesz? — Przecież przyjaciele twoi starać się o nie będą! —
Więc starać się o nie będą, jeżeli do Tessalii pójdziesz,
a jeśli do Hadesu, już starać się nie będą? Myśleć przy-
najmniej wypada, że będą, jeżeli jakkolwiek wartość B.
mają ci, którzy twoimi przyjaciółmi się mienia. Więc zo-
stań posłusznym, Sokratesie, nam, twoim żywicielom, i nie
ceń wyżej dzieci ani życia ani innego niczego nad spra-
wiedliwość, abys do Hadesu przyszedłszy, mógł się bronić
tem wszystkim przed władcami tam panującymi — bo
ani tutaj postępowanie tamto nie zdaje się dla ciebie do-
brem i sprawiedliwym i bogobojnym, ani dla żadnego
z twoich przyjaciół, i kiedy tam przyjdiesz, dobrem nie
będzie! A teraz, jeżeli umierasz, to umierasz pokrzywdzony
nie przez nas, prawa, ale przez ludzi. Jeżeli zaś ujdiesz C.
stąd, niesprawiedliwością i złością odplaciwszy się tak sro-
motnie przez złamanie ugody i układów z nami i przez
dopuszczenie się niegodziwości na tych, którymby się to
najmniej należało — bo na sobie samym i na przyjaciółach
i na ojczyźnie i na nas — my gniewać się na ciebie bę-
dziemy za życia, a tam nie przyjmą cię łaskawie bracia
nasi, prawa w Hadesie rządzące, wiedząc, żeś się targnął
na zniweczenie nas także, o ile to w twojej było mocy.
Niechaj cię zatem nie namówi Kryton, byś uczynił raczej D.
to, co on radzi, niż to, co my radzimy!« — Takie słowa,
kochany mój Krytonie, zda mi się słyszeć — wiedz to do-
brze — podobnie jak korybantom¹⁾ szalejącym zdaje się,
że słyszą flety, i we mnie słów tych odgłos brzmi i spra-
wia, że czego innego słuchać nie mogę. Bądź zatem prze-
konany, że co do zdania mego terażniejszego przynajmniej,

¹⁾ Tak nazywali się kapłani Frygijskiej bogini Kybele, której uroczystości obchodzono wśród szalonych tańców i muzyki najhałaśliwszej. Oszolomionym długo jeszcze potem muzyka ta w uszach dźwięczała.

jeżeli przeciwko niemu mówić będziesz, słowa twoje próżne będą. Jeżeli jednak sądzisz, że jeszcze sprawisz co, mów.

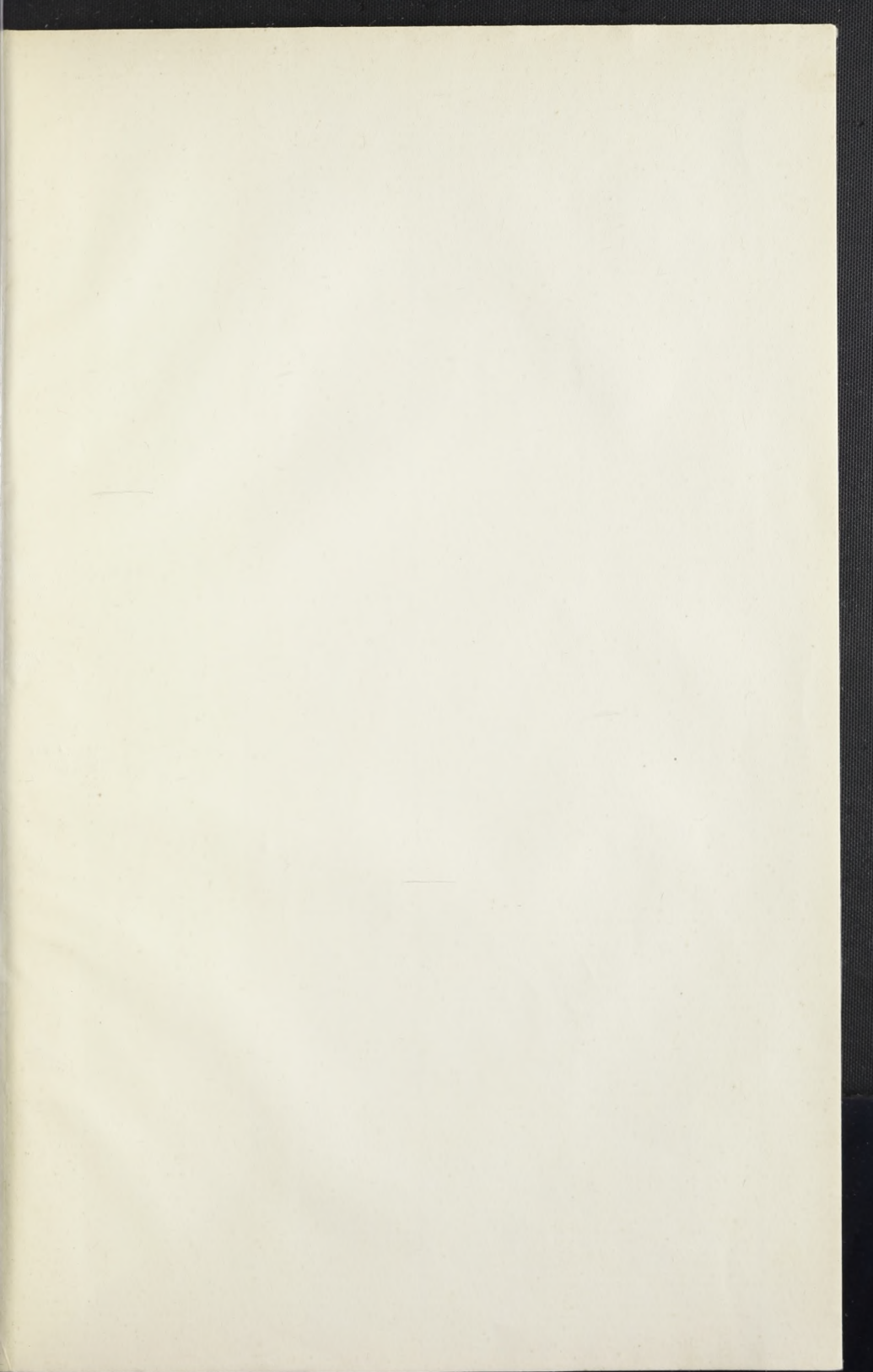
K. Nie mam nic do powiedzenia, Sokratesie!

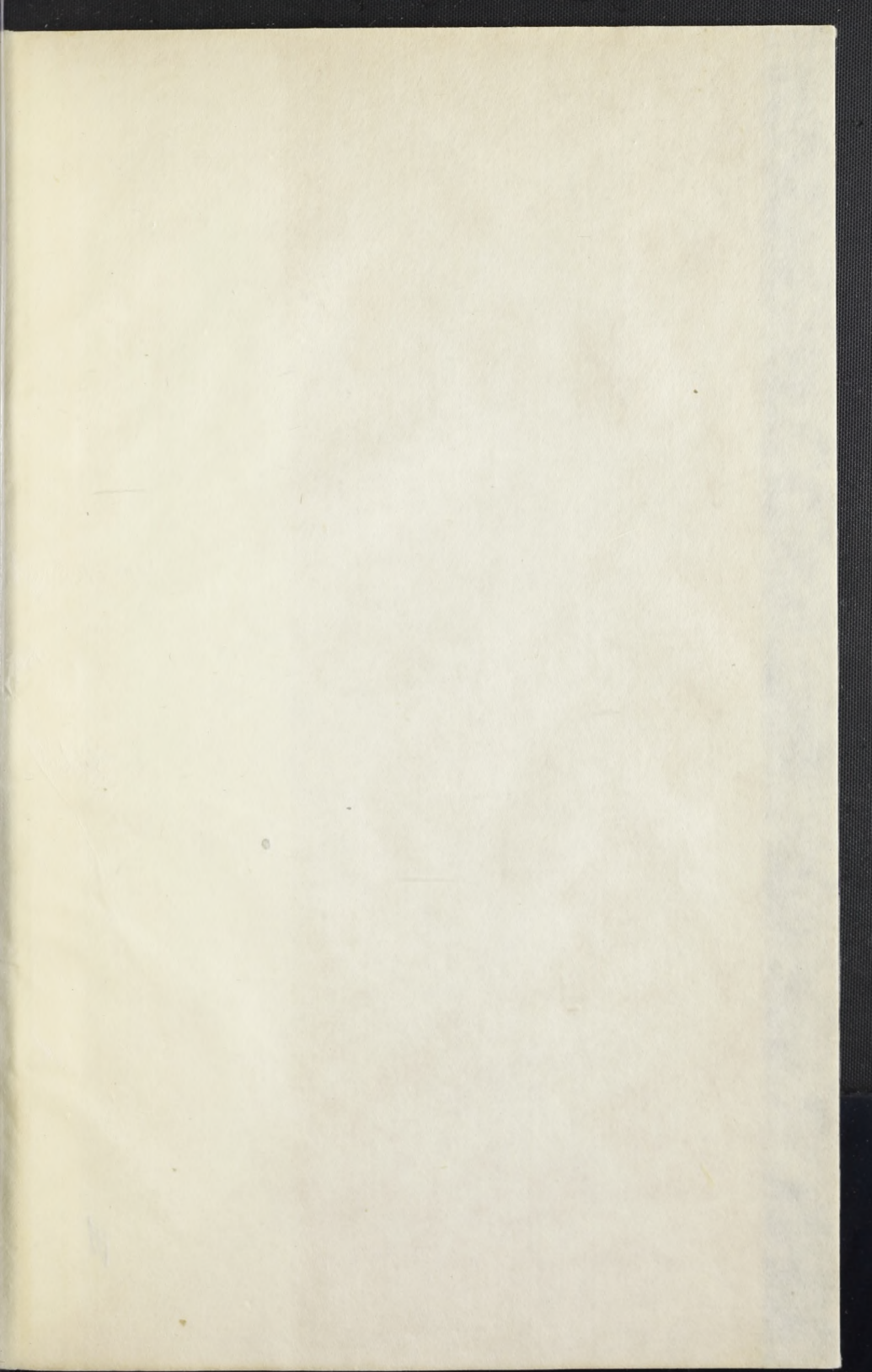
E. **S.** Daj więc pokój, Krytonie, i postąpmy sobie tak, bo tak bóg nas prowadzi.



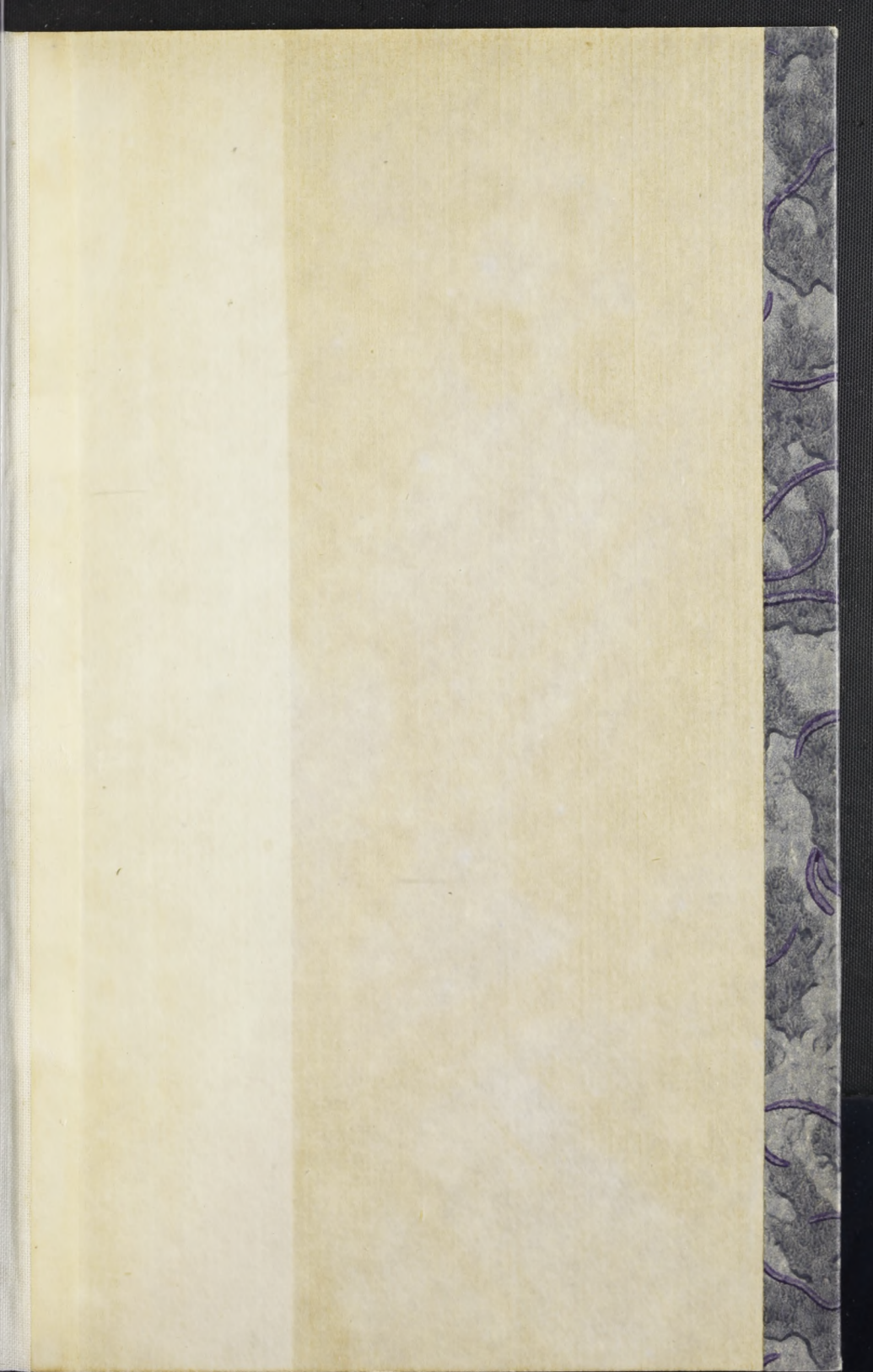
Sprostowanie.

Str. 5. w. 10 z dołu. Zamiast w »Żabach« wprowadził -- czytać należy: w »Żabach« jako wzór Eurypidesa żartobliwie wymienia a także w zaginionej komedyi »Gerytades« wprowadził.





81





99693

